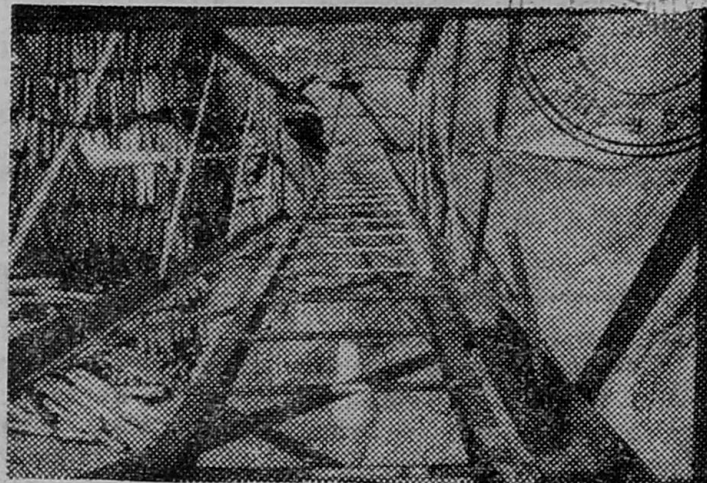




stara
panna na
wsi być

5



powórka
ze skarg

6



dodatek
młodzieżowy

7-10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

25

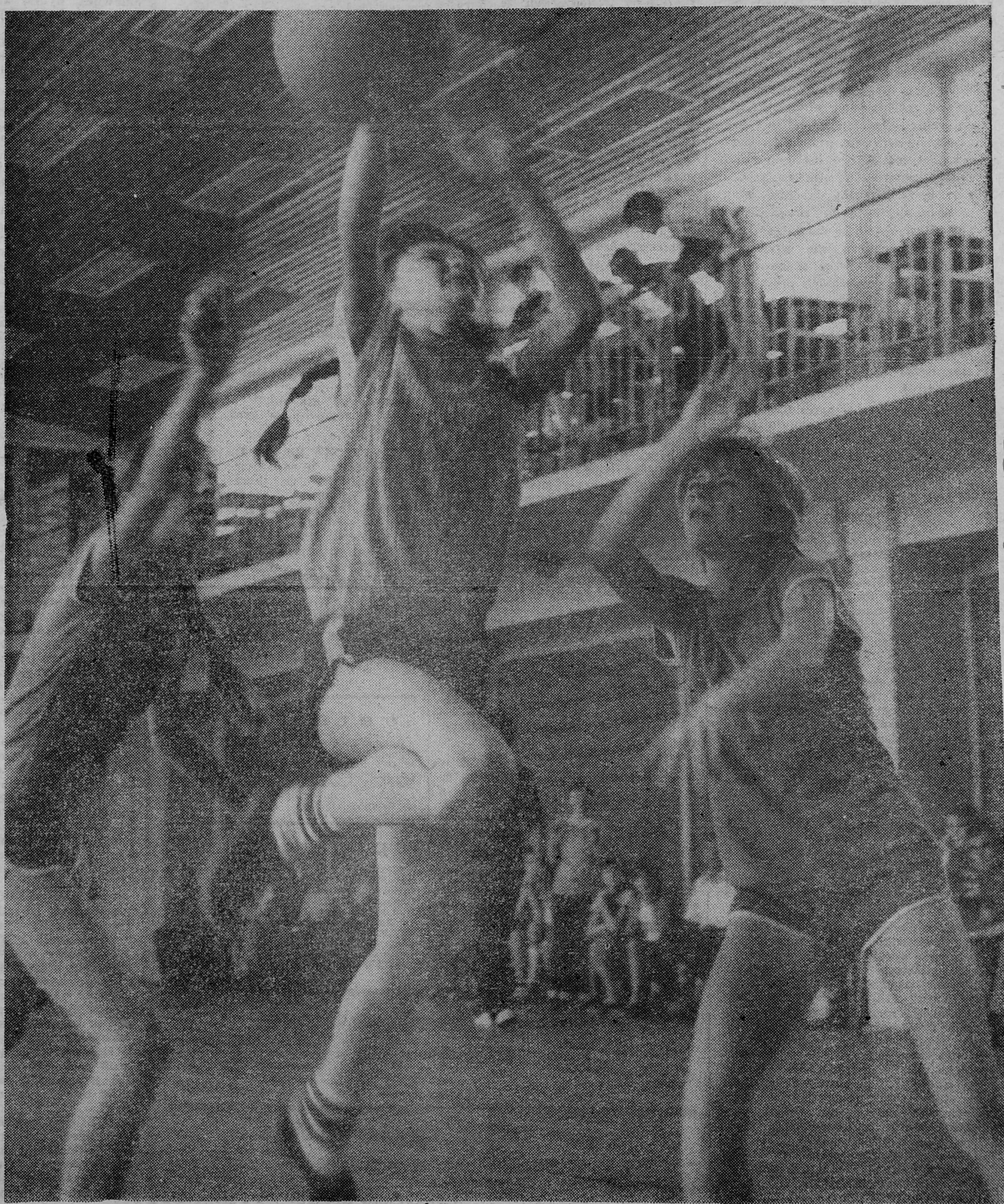
(140)

KONTAKTY

19 VI 83

cena

10 zł



STR. 14

Łomżyńskie Dni Sportu



W NASTĘPNYM NUMERZE: „Wielkość w cieniu” czyli wspomnienia o Romanie Jabłonowskim ▼ Zjazd Wychowanków Szkół Łomżyńskich, a na ich cześć — „Fluidy miasta” pióra Adama Dobrońskiego ▼ co się robi z nudów w Nabroicach ▼ na tropie „Tropicieli” ▼ cudowności łomżyńskiego cmentarza ▼ kolejny odcinek „Ordynata Michorowskiego”.

WPLYW PARTII na skuteczność działania administracji oceniło Plenum KW PZPR. Obrady poprzedziły sondaż, dyskusje, kontrole terenowych organów administracji państwowej i jednostek gospodarczych pod kątem obsługi obywateli.

Stanowcze przeciwdziałanie krzywiznie społecznej, troska o ludzi, reagowanie na ich bolączki, to polityczny i moralny obowiązek członka partii — stwierdził na plenum. Stąd też ze szczególnym wyznaczeniem traktuje się w Łomżyńskim skargi i wnioski obywateli. Co kwartał analizuje je Egzekutywa KW PZPR, na co dzień sekretariat. W br. wpłynęło do KW PZPR 75 skarg (z których 71 dotyczyło rodu i sprzętu rolniczego). Codziennie do instancji wojewódzkiej zgłasza się wielu obywateli. Charakterystyczne — częstym powodem skarg są braki w zaopatrzeniu, a nie sposób traktowania petentów.

Co drugi pracownik administracji państwowej jest członkiem partii. Instancje partyjne kontrolują działalność gospodarczą jednostek obsługujących społeczeństwo, analizują pracę działających tam POP. Wiele z tych organizacji egzekwuje jedynie podstawowe obowiązki, jak opłacanie składek i udział w zebraniach, nieporadnie przydziela zadania partyjne. Aktyw często nie odzyska poparcia administracji. Zdarza się, że partiajny dyrektor odnosi się z niechęcią do pracowników angażujących się w działalność społeczną. Autorytetu nie przysparza pomijanie POP przez pracowników jednostek wojewódzkich przy okazji wizyt w gminach. Nie zdarzyło się od marca 1982 r. do maja 1983 r., aby przedstawiciel UW, w której z 16 kontrolowanych gmin uczestniczył w zebraniu organizacji terenowej.

Podjęmowane — przez KW PZPR, organa kontrolne administracji, wojskowe grupy operacyjne — działania sprawiły, że bardziej odczuwalna stała się reakcja władz na skargi i zażalenia, bardziej kulturalna obsługa interesantów.

WOJEWÓDZKA KOMISJA Współdziałania PZPR, SD i ZSL obradowała z udziałem przedstawicieli wojewódzkich instancji Stowarzyszenia „PAX”, Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego i wojewody łomżyńskiego. Omawiano udział delegatów naszego województwa w I Kongresie PRON, stan prac nad rewolucyjną rentą i emeryturą oraz sytuację w ruchu związkowym. Dzięki dobrej organizacji pracy 9 zespołów Oddziału Wojewódzkiego ZUS przed terminem zakończone zostały prace rewolucyjne. Globalna wysokość podwyżki emerytur i rent wyniosła 16 mln 50 tys. złotych. Nie wpłynęło to na pogorszenie obywateli. Wnioski o emerytury i renty rodzinne załatwiane są w zasadzie w terminie 14 dni, zaś jeśli do przyznania niezbędne jest ustalenie inwalidztwa, oczekiwania wynoszą 43 dni, choć ustawa w obu wypadkach terminy te ustala na 60 dni.

CZYM ZAJMUJĄ SIĘ obecnie terenowe organizacje partyjne? Odpowiadają sekretarze:

Wiesława Lemańska, KG PZPR w Grabowie: — Absorbujemy nas mnóstwo spraw. Przede wszystkim podsumowanie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w Banku Spółdzielczym, GS, SKR i GZRKIOR, tworzenie zespołów międzypartyjnych. Być może już niedługo zostanie otwarty zakład opiekuńczo-wychowawczy, jedyna tego typu placówka w województwie. Chcemy też budynek, w którym mieściła się stara szkoła, przerobić na mieszkanie dla nauczycieli. Odczuwamy brak kadry pedagogicznej. Poza tym namawiamy uczniów klas VIII do podejmowania nauki w Zasadniczej Szkole Rolniczej. Poziom wiedzy przejmujących gospodarstwa po rodzicach jest bardzo niski. Nie mamy, niestety, chętnych i nie wiadomo, czy ZSR zostanie utworzona.

Tadeusz Dzikowski, KG PZPR w Wiznie: — Najważniejszym problemem jest dla nas stonka ziemniaczana. Brakuje środków ochrony roślin, ale są zapewnienia, że lada dzień je otrzymamy. W przyszłym tygodniu na posiedzeniu Egzekutywy ocenimy naszą działalność oraz przygotowania do akcji letniego wypoczynku dzieci.

PRON W ŁOMŻYŃSKIM wchodzi w nowy, wytyczony kongresowymi ustaleniami okres działania. Na przełomie września i października planowany jest II Wojewódzki Zjazd PRON. Ocenia on działalność od powstania ruchu oraz określi potrzeby i plany działania, które obowiązywać będą przez 4-letnią kadencję.

Z WYROZNIACZĄCYMI SIĘ absolwentami szkół ponadpodstawowych spotkali się w minioną sobotę przedstawiciele władz wojewódzkich. Dobry to sposób poznawania zainteresowań i opinii najmłodszych roczników wchodzących w dorosłe życie.

POWSTAJĄ NASTĘPNE ORGANIZACJE związków zawodowych. W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej zorganizował się Związek Zawodowy Pracowników Bibliotek Publicznych w Łomży. Przewodniczącą Zarządu została Małgorzata Kalisiewicz z Oddziału Biblioteki Wojewódzkiej w Wysokim Mazowieckiem. W bibliotekach publicznych województwa łomżyńskiego pracuje 245 osób (98 proc. to kobiety), z których 90 należy do związku zawodowego. Na pytanie: czego oczekuje Pani od nowego związku? odpowiadają:

Krystyna Okurowska, z filii w Koźle: — Ja jestem młodą pracownicą i nigdy nie byłam członkiem żadnego związku zawodowego. Na moją decyzję wstąpienia do organizacji miała wpływ koleżanka, która zna pracę związkową. Od organizacji związkowej oczekuję przede wszystkim pomocy w trudnych sytuacjach życiowych i pracowniczych.

Cecylia Paliwoda, z filii w Czerwonem: — Należałam zawsze do związku zawodowego, bo uważam, że tylko w większej gromadzie można coś zdziałać. Nasze środowisko różni się znacznie od innych grup zawodowych, więc musimy i my mieć organizację, która będzie bronić naszych interesów. Z pracą nowego Zarządu wiąże nadzieję, że spowoduje zmianę warunków lokalnych bibliotek. Ciągłe musimy się gnieździć w mieszkaniach prywatnych, przeważnie w starych domach. Co z tego, że mamy dobre wyposażenie w sprzęt biblioteczny, jeśli nie możemy w pełni z niego korzystać.

Jadwiga Wróblewska, z filii Wierzbowo: — Do związku wstąpiłam z ciekawości. Chciałabym, aby związek pomógł mi zdobyć właściwe pomieszczenie i wyposażenie biblioteki.

NAJLEPSZYM KOŁEM TPZR w województwie jest, liczące 309 członków, koło przy KW MO. Na odbytym ostatnio zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, w którym uczestniczył pierwszy sekretarz ambasady ZSRR w Polsce Włodzimierz P. Filipczuk w towarzystwie sekretarza KW PZPR Mieczysława Brzezickiego, wybrano nowy zarząd. Przewodniczy mu mjr mgr Leonidas Kołomyjski. Złote Honorowe Odznaki TPZR otrzymali: plk mgr Waldemar Dąbrowski, mjr mgr Piotr Pryszczepko, kpt mgr Halina Kotarska oraz ppor. Lech Mazewski.

PROBLEMY PRACY I ŻYCIA inwalidów słuchu i wzroku były przedmiotem obrad Prezydium WK SD oraz Kół Polskiego Związku Głuchych i Polskiego Związku Niewidomych w Łomży. Problemów jest wiele. Największą bolączką jest niemożność zaopatrzenia się w podstawowe artykuły przemysłowe. Często są także przypadki niezatrudniania inwalidów mimo istniejących do tego w zakładzie pracy warunków. Dokuczliwą bolączką obywateli jest także brak pomieszczeń do prowadzenia specjalnej przeciwdziałalności wychowawczej i kulturalnej. Lokal zarządu obywateli kół uraga wszelkim wymogom higieny pracy.

O MOŻLIWOŚCI UTWORZENIA od nowego roku szkolnego oddziału przedszkolnego dla dzieci upośledzonych umysłowo dyskutowano na spotkaniu rodziców z przedstawicielami Kuratorium Oświaty i Wychowania, zorganizowanym z inicjatywą Koła Pomocy Dzieciom Upośledzonym Umysłowo TPD w Łomży. W województwie łomżyńskim jest zarejestrowanych 121 takich dzieci będących w wieku przedszkolnym, w tym dziesięciorgo w Łomży. Rodzice przedstawili problemy związane z ich wychowywaniem, leczeniem, nabywaniem niezbędnych artykułów żywnościowych i odzieży.

DNI KULTURY, Oświaty, Książki i Prasy filie i punkty Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej uczęty 145 spotkaniami autorskimi z literaturą i krytykami, dziennikarzami, z uczestnikami nauki i artystami (uczestniczyło w nich 7,5 tysiąca osób), sfinalizowaniem pierwszej edycji konkursu „Biblioteka publiczna — dobrem każdego”, ponad 200 imprezami czytelnickimi dla dzieci, ekspozycjami książek związanych tematycznie ze Świętem Pracy, Dniem Zwycięstwa, Świętem Ludowym, Dniem Matki i Dniem Dziecka. Ponadto WBP zorganizowała wystawę poświęconą Konstytucji 3 Maja.

POLSKI TEATR Dramatyczny z Wilna odwiedził Łomżę. Z inicjatywą zaproszenia tego zespołu wystąpili działacze ZSMP.

WŁADYSŁAW TOCKI, nasz redaktorski kolega, został laureatem nagrody imienia Juliana Bruna, najwyższego dla młodych dziennikarzy wyróżnienia w kraju. Gratulujemy.

CZYTELNIA PRASY DAWNEJ w Łomży przy ulicy Świerczewskiego 7 zaprasza do korzystania ze swoich zbiorów w poniedziałki, wtorki i czwartki w godzinach od 9.00 do 1.00 oraz w soboty robocze od 8.00 do 13.00. Udostępniamy przedmiotową prasę łomżyńską i białostocką.

gościli w Łomży

Albin Siwak, członek Biura Politycznego KC PZPR, Wiesław Gołas, z liczonej ekipy realizatorów filmu „Kaszanka” kręconego w okolicach Nowogrodu.

personalia

Rada Wojewódzkiego Zarządu Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w Łomży przychyliła się do rezygnacji z funkcji prezesa Waleriana Czerpewicza, dotychczasowego wiceprezesa — Janusza Szymańskiego.

sprostowanie

Chochlik drukarski popisał się w ostatnich „Zdarzeniach” szczególną złośliwością: poszukiujemy bowiem znajomą Romanę JABŁONOWSKIEGO (nie Jabłońskiego), pochodzącą z Łomżyńskiego działacza ruchu robotniczego, członka PPS-Lewy, KPRP i KPP. Natomiast w „Biedzie” Stanisława Zielińskiego zmienić imię i końcówkę nazwiska Jana LENARDA, dyrektora PZU w Łomży.

myśl z alesem

Wszystko, co mówisz, opowiada o tobie, zwłaszcza gdy mówisz o innych.

(Paul Valery)

zdanie tygodnia

W trzech „S” nie ma miejsca na samowolę, nawet gdy ją podpowiada doraźny interes załogi.

(Mieczysław Drozdowski, I sekretarz KG PZPR w Nowogrodzie)

wieści gminne

WIZNA. Czyste formalności ciągle odwołają rozpoczęcie budowy w czynnie społecznym wielofunkcyjnego budynku w Bronowie. — Gdyby architekt wydał pozwolenie, do zniw wykonilibyśmy fundamenty — twierdzą mieszkańcy wsi.

Jeżeli felerzy przyjmie proponowane warunki mieszkaniowe, w najbliższym czasie rozpocznie on pracę w ośrodku zdrowia w Bronowie.

Jeden z mieszkańców Kramkowskiej codziennie pogłębia bród uniemożliwiając sąsiadom przejazd przez strumień. Wojewoda otrzymał decyzję naczelnika gminy, zabraniającą utrudniania przejazdu do czasu, kiedy zostanie zbudowany most. Właściciel gruntu odwołał się do sądu.

Mieszkańcy Rusi od 5 lat nie widzieli na swoich łakach konserwatorów urządzeń melioracyjnych. Nie przeszkadzało to spółce wodnej pobierać opłat. Ostatnio posiadacz łak otrzymali nakazy płatnicze po tysiąc złotych za hektar łaki, mimo że w poprzednim roku, na Walnym Zgromadzeniu Spółki, zgodzili się płacić najwyżej po 600.

Od 3 do 11 czerwca w gminie padło 16 sztuk zwierząt: trzody chlewnej, bydła, koni. Najczęściej przyczyną upadku jest zatrucie pokarmowe.

JEDWABNE. Według oceny Egzekutywy KMG PZPR — siewy zbóż przebiegają pomyślnie. Gorzej zapowiadają się żniwa. Na wyjazd do koszenia ok. 7000 hektarów czeka 280 prywatnych i 17 eskaerowskich snopowiazań oraz 6 kombajnów, ale ze zgromadzonych dotychczas w wojewódzkich magazynach sznurka gmina otrzymała ok. tysiąca kłębów (zdaniem rolników — należałoby go rozdzielić bez czekania na początek żniw). Trudno będzie w dalszym ciągu kupić akumulatory i dętki ciągnikowe, a także kosy.

Obniżono prowizję w miejscowym tartaku spółdzielczym, nie wolno też pracować dłużej niż do 16.00. W tartaku potrzebne są urządzenia do rozładunku drewna, ale brakuje pieniędzy na ich zakup. Kto i kiedy ma na nie zarobić?

Szczęśliwi są piekarze w miejscowej piekarni GS-u: Nie potrzebują żadnych udogodnień w swojej pracy. Zdarzają się czasem „czarny chleb” jest wynikiem jakości mąki, dostarczanej z młyna w Radziłowiu — tłumaczą.

Naczelny Sąd Administracyjny utrzymał decyzję naczelnika gminy, zakazującą odprowadzania wody na pole sąsiada przez mieszkańców Olszawa Góry. Sprawę można by rozstrzygnąć ugodowo, gdyby wszyscy zainteresowani pomogli ułożyć kilkadziesiąt metrów drenów.

GRABOWO. W ostatni piątek, w miejscowym barze „Uniwersalnym”, na godzinę trzynastą i rozpoczęcie sprzedaży piwa czekało, rozpartych na krzesłach, szesnastu mężczyzn.

Spory ruch jest także w bibliotece gminnej. Z 344 czytelników połowę stanowi młodzież szkolna. W księgozbiore brakuje pozycji z literatury szkolnych i z dziedziny rolnictwa. Przy bibliotece działają teatrzyki „Wesoła gromadka” i (młodzieżowy) „Teatr przy kawiarni”, który w rejonowych eliminacjach w Stawiskach zajął pierwsze miejsce za inscenizacją zatyłowaną „Kopernik, astronomia, astronautyka”.

GZRKIOR uchwalił, że zamówienia na wykonanie prac polowych, składane w SKR-ach, w pierwszej kolejności realizowane będą u członków kółek rolniczych. Jak dotąd — nie miały protesty niezrzeszonych sąlekceważone.

W Kownacinie działa — powołana w myśl zarządzenia wojewody — prywatna baza maszynowa. Mimo że wyposażona jest m.in. w kosiarke i sadzarkę, miejscowi rolnicy korzystają z tych maszyn w oddalonej eskaerowskiej bazie maszynowej.

Pięć nowych snopowiazań zakupiło w tym roku park maszynowy SKR-u. Łącznie 16 snopowiazań oczekuje na wyjeździe w pole. W czasie żniw sprzęt powinien obsługiwać ok. 60 osób. Nie ma ich skąd wziąć, nikt jednak nie zamierza szukać wśród bywalców baru „Uniwersalnego”.

SZCZUCZYN. Prowadzony jest remont więzi i dachu części budynków poklasztornych. Koszty w części pokrywają wierni. Wojewódzki Konserwator Zabytków i Kuratorium. Trwają rozmowy, jakim ro-

DOKOŃCZENIE NA STR. 15



notatki z dyżuru dziennikarskiego

Mieszkańcy domów przy ul. Świerczewskiego 217, 219 i 219 A w Łomży są od roku stałymi klientami redakcji. Mieszkają tu przy dworcu PKP, skąd wyjeżdżają ciężarówki załadowane ponad miarę węglem. „Czuby” zlatują na jezdnie i chodniki. Milicja karze nieraz winnych mandatami, lecz nie wpływa to zbyt na poprawę porządku i likwidowanie marnotrawstwa.

Naprzeciw budynków mieszkalnych waży się węgiel. — Kiedy przychodzi „wahadło” — opowiadają mieszkańcy — jest ogromny huk, a potem kurz węglowy wdiera się do mieszkań i osiada na wszystkim. Kiedyś waga była nieco dalej, rosły też drzewa; teraz je wykarczowano, bo ulica jest w przebudowie. Nie sposób oddychać; dzieci, zanim dojdą do szkoły, zawsze mają czarne buzie. Jedną z sąsiadek ciężko choruje; nie dość, że pracuje w lakierni, gdzie wdycha truciznę i nieraz prosto z pracy biegnie na pogotowie, żeby jej „rozkurczyli” drogi oddechowe, to jeszcze w domu nie ma zdrowego powietrza ani ciszy do wypoczynku.

Samodzielna Pracownia Badań i Ochrony Środowiska w czerwcu ub.r. zbadała stopień zanieczyszczenia powietrza; mieszkańcy tych domów interweniowali u prezydenta i komisarza. „Kontaktom” udało się tylko wydeptać (w 1982 r.) oświetlenie ulicy.

Gospodarzem zle ulokowanego placu węglowego jest WZSR. Jak dotąd — nie zareagował on na żadną interwencję. Tymczasem znowu idzie lato i mieszkańcy z ul. Świerczewskiego wstrzymują oddech. Prezes WZSR-u, Hilary Karwowski, nabrał wody w usta. Proponujemy raczej podlewać nią plac węglowy w suche i upalne dni. Nawet za to rodziny ze Świerczewskiego byłyby wdzięczne.

(D. W.)

Ciemniewicz Rafał z Andrzejek jest dostawcą mleka już od 40 lat. Od jakiegoś czasu zaczyna się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest oszukiwany. Pretensje ma przede wszystkim do Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Płanicy. — Mleko zawsze dostarczałem regularnie — mówi. — W lipcu 1982 roku nawet 50 litrów dziennie. Zabierał je wozak z mojej wsi i wioził do zlewni w Czaplicach. 28 lipca przyjechała pani z OSM i zrobiła próbę na ciężar właścicieli. Moje mleko (i wielu innych dostawczalich) do „kazału” ciężaru i zostało chata druga pani i pod sierpnia przyjeżdżając ciężar właściwy mojemu. Tym był dobry. Ja, oczywiście, o obu tych próbach nic nie wiedziałem. Za każdym razem dostarczałem takie samo mleko. Wszystko wyszło na jaw 19 sierpnia, przy wypłacie w Banku Spółdzielczym w Łomży. Z kolegą poszliśmy do prezesa ds. skupu i poprosiliśmy o wyjaśnienie. Prezes powiedział, że lejemy wodę do mleka. Tłumaczyliśmy, że gdyby tak było, to i 8 sierpnia mleko byłoby złe. Na odczepnego prezes kazał nam pisać podanie do Rady Nadzorczej OSM, która wysła komisję do zbadania sprawy na miejscu. Minęły cztery miesiące, żadna komisja nie zjawiła się, nie nadeszła też odpowiedź na podanie. Pojechałem znowu. Okazało się, że w protokole Rady Nadzorczej jest decyzja o do mnie i jeszcze jednej pani. Ponieważ moje mleko cały czas było dobre, nie trzeba go badać. Do kolegi mieli przyjechać, ale jakos nie wyszło... Mnie prezes powiedział ponadto, że jestem w Komitecie dostawców, więc powinienem sam swego dopilnować. Tylko nie mówił, jak. Stwierdził za to, że wszyscy dostawcy to złodzieje i oszukańcy. Do tej pory zlapali już takich 1200; każdy zapłacił po 5 tysięcy złotych kary, co dało razem 6 milionów. Czyżby Zarząd OSM w Płanicy w ten sposób ratował swoje 3X5?

Kiedy o tym myślę, przypomina mi się akcja odgruzliczania krów mlecznych w latach sześćdziesiątych. Po zastrzyku tuberkuliny co lepsze krowy ze stada wykazywały gruźlicę. Niejeden rolnik, chcąc je ratować, dawał „w łapę” odpowiednią sumę i krowy zostawały. Przy następnych badaniach okazywało się, że są zdrowe i jeszcze długie lata dawały zdrowe mleko. Tyle że nie wszyscy wpadli na ten pomysł i setki krów zmarnowano. Czyżby podobna historia?

(A. W.)

O początkach sekretarzowania, obawach i przemyśleniach do własnego stylu pracy partyjnej, próbach wychodzenia na przeciw oczekiwaniom wsi i budowie autorytetu partii wśród jej mieszkańców — z Aldoną Michalak, I (najmłodszym w województwie) sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR w Klukowie — rozmawia Stanisław Zieliński.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Jesteś I sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR zaledwie od tygodnia. Od czego zaczęłaś swoją nową pracę?

ALDONA MICHALAK: — Od przejęcia dokumentów, które mój poprzednik, Jurek Dmoch, prowadził bardzo starannie. Awans ten spotkał mnie bardzo wcześnie i dlatego I sekretarzem będę się dopiero stawiać wraz z problemami, jakie mi przyjdzie rozwiązywać. Niektóre z nich poznałam już jako instruktor Zarządu Miejsko-Gminnego ZSMP, a następnie — Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Ciechanowcu; funkcje te pełniłam w sumie przez trzy lata. Była to jednocześnie moja pierwsza praca

S.Z.: — Czy ten staż pomoże Ci w sekretarzowaniu?

A.M.: — Na pewno, poznałam teren, mentalność tujejszych ludzi, kłopoty, poglądy. Spotykałam się też z aktywistami z gminy Klukowo. Nierzadko rozmawiałam z Jurkiem Dmochem, obecnie inspektorem Wydziału Organizacyjnego KW, który i teraz pomaga mi zaaklimatyzować się w nowym miejscu pracy.

S.Z.: — Chwalisz poprzednika za to, że miał uporządkowane papiery swojej gminnej organizacji partyjnej. Czy to jest najważniejsze w pracy sekretarza?

argumentów, aby ich przekonać, że obecna polityka partii jest słuszna?

A.M.: — Z opiniami tymi zetknęłam się już w Ciechanowcu. Ale przecież to, co obecnie robi rząd, nie jest tylko wymysłem partii, lecz także i ZSL, a następnie — Sejmu. Musi jednak upłynąć trochę czasu, aby nowe mechanizmy zaczęły się sprawdzać.

S.Z.: — Zgoda, tylko że rolnik daje produkcję już i sprzęt chce otrzymać natychmiast. I ma rację, bo słowami

w ich usuwaniu, uświadamiać, informować o nowych przepisach, rozporządzeniach, by nie czuli się bezradni i zagubieni. Takie jest moje partyjne credo. Wiem, musi znać dorobek IX Zjazdu i uchwały poszczególnych plenów Komitetu Centralnego, bo one dały początek późniejszym decyzjom rządu.

S.Z.: — O ile wiem, szkolenie ideologiczne na wsi nie cieszy się popularnością. Czy znasz przyczynę tej niechęci?

A.M.: — Sądzę, że odstrasza rolników od szkolenia samo słowo „ideologia”, które utożsamiają z ateizmem. A przecież mówimy dzisiaj o dialogu z Kościołem i poszanowaniu odmiennych poglądów. Także w Statucie PZPR zawarty jest zapis, iż w szeregach partii mogą być także ludzie wierzący.



niezależnie ani pół nie obsieje, ani z pół tona — sprzątnie. A wyższy podatek i inne świadczenia zmuszają go do wydawniejszego gospodarowania.

A.M.: — Wydaje mi się, że kryzys na wieś zaczyna docierać dopiero teraz. Wchodzą nowe mechanizmy, choćby podatki, a przecież wiadomo, że wsi łomżyńskiej od razu nie da się zmienić. Jest ona mniej usprzętowana niż płożka, z której pochodzi. Najlepiej byłoby chyba, gdyby Łomżyńskie miało własny przemysł maszyn rolniczych, bo mimo rozdzielników, zawsze jednak dla swoich rolników można trochę sprzętu dodatkowo wygospodarować. Zauważyłam też w płożkiej wsi większą kooperację przedsiębiorstw z chłopskimi gospodarstwami, choćby przy budowie dróg lokalnych. Tutaj, czego chłop sam nie wymyśli i nie zrobi, poza administracją (na którą często narzeka) nikt mu nie pomaga. Bardzo uboga, w porównaniu z płożką wsią, jest tu również opieka zdrowotna. Trzeba tracić prawie pół dnia na dojechanie i mieć szczęście, by być przyjętym.

S.Z.: — Z czym Ci się kojarzy praca I sekretarza?

A.M.: — Nade wszystko ze stałym przebywaniem w terenie. Trzeba też trochę posiedzieć za biurkiem, by przygotować materiały informacyjne dla KW, uzupełnić dokumentację. Ale to praca drugorzędna. Najważniejsze, to być wśród ludzi, poznawać bolączki, pomagać

S.Z.: — Co powiedziałaśby człowiekowi, który by zapytał: Co widzisz w partii? Tyle wam wyciągnęliśmy grzechów, a ty się w to jeszcze pchasz, i to aż na stanowisko sekretarza?

A.M.: — Z pytaniami takimi zdążyłam się już zetknąć, mnie one nie przerażają. Sekretarz to także człowiek-drogowskaz dla wątpliwych. Przecież w Polsce nikt nie mówi, że nie odpowiada mu socjalizm. Chodzi o to, aby był on uspołeczniony, wiarygodny, sprawiedliwym dla każdego człowieka, a nie tylko dla niektórych.

S.Z.: — Czy już „przetrawiłaś” swój awans?

A.M.: — Jeszcze nie, nadal mam dużo rozterek wewnętrznych. Komitet może doradzać, proponować, inspirować, lecz nie ma możliwości egzekwowania administracyjnego. Czy zechcą mnie słuchać? Traktować moje propozycje na serio? Przygotowanie fachowe do piastowania tej funkcji mam, ukończyłam Wydział Rolniczy na SGGW-AR w Warszawie. Ale też, mimo dyplomu, nie brakuje mi obaw, czy nie popadnę w bezradność.

S.Z.: — Mówiliśmy o partii, twoim awansie, starcie, przemyśleniach do stylu pracy. A co robisz w wolnym czasie?

A.M.: — Gram w brydża, słucham Mozarta, Beethovena. Czytam książki, najchętniej zbeletryzowaną historię i każdą, aby ciekawą.

S.Z.: — Dziękuję za rozmowę.

3
KONTAKTY
19 VI 83

Amatorski



telegram

Wojewódzki Urząd Poczty w Łomży uprzejmie informuje, że notatka krytyczna („Spiecia”, „Kontakty” nr 18), dotycząca nie-terminowego wydania telegramu ze wskazówką „pilny”, była przedmiotem służbowego postępowania wyjaśniającego, w wyniku którego ustalono, co następuje:

Przedmiotowy telegram nadszedł w dniu 11 kwietnia 1983 r. o godzinie 19.55 i w tym samym dniu winien być doręczony. Jednakże, na podstawie dokumentów oddawczych, stwierdzamy, że został on przekazany do doręczenia dopiero w dniu następnym o godzinie 7.30, co było powodem opóźnienia w awizowaniu tego telegramu.

Winę za ten stan rzeczy ponosi pracownica dokonująca ekspedycji i rozliczenia doręczycieli, która przez swoje niedbalstwo doprowadziła do przekroczenia czasu kontrolnego w doręczeniu przedmiotowego telegramu. Pracownica ta od pewnego czasu wykazywała niedostateczne zainteresowanie wykonywaną pracą, a szanse stwarzane jej przez kierownictwo nie zostały przez nią należycie wykorzystane. Stąd też z dniem 15 maja 1983 r. został z nią rozwiązany stosunek pracy.

Kierownictwo Wojewódzkiego Urzędu Poczty pragnie poinformować Redakcję, że zatrudnia odpowiednią ilość doręczycieli, którzy mogą doręczać w przewidzianym czasie taką ilość telegramów, jaka nadchodzi.

Z całą stanowczością potępiamy nieodpowiedzialność niektórych pracowników, którzy przyczyniają się do kształtowania wśród społeczeństwa miasta Łomży negatywnej opinii o poczcie i zapewniamy, że będziemy w dalszym ciągu czynić starania, aby wyeliminować ich z naszych szeregów.

Mgr WŁADYSŁAW MRÓWKA
DYREKTOR WOJEWÓDZKIEGO
URZĘDU POCZTY W ŁOMŻY

Od redakcji: Jakkolwiek pismo dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Poczty, mgr. Władysława Mrówki, nie wymaga komentarza, nie możemy powstrzymać się, by nie skwitować go choć jednym zdaniem: pierwszy raz zdarza się nam publikować taką perelkę rzeczowości i rzetelności w reakcji na publiczną krytykę. Kierownictwu i pracownikom WUP w Łomży życzymy więc jak najmniej spieć w trudnych codziennych kontaktach i „przy okienku”, i w życiu osobistym.

kolysanka

W nawiązaniu do artykułu redaktora Władysława Tockiego pt. „Kolysanka” („Kontakty” nr 20) informuje:

W toku badania legalności decyzji o przydziale mieszkania zakładowego Bożenie Poznańskiej przez Zarząd SKR w Wiźnie, stwierdzono naruszenie przepisów kodeksu postępowania administracyjnego oraz prawa lokalowego. W szczególności ustalono, że decyzja o przydziale lokala Bożenie Poznańskiej nie została doręczona wszystkim ubiegającym się o mieszkanie, nie zostali oni też pouczeni o sposobie odwołania się. Decyzja, mimo że odnosiła się do przyznania lokalu innym stronom poza Bożeną Poznańską, nie zawierała uzasadnienia. Tym samym naruszono przepisy art. 107 § 1 kpa, 107 § 14 kpa, art. 109 § 1 kpa (tekst jednolity).

Błędne było stanowisko Zarządu, że poinformowanie zainteresowanych o przyznaniu lokalu Bożenie Poznańskiej, zwalniało z obowiązku doręczenia decyzji pisemnych stronom. Zgodnie z przepisem art. 109 § 1 kpa decyzje doręcza się na piśmie. Jedynie wyjątkowo decyzja może być ogłoszona ustnie przy spełnieniu warunków określonych w art. 14 § 2 kpa. Zgodnie zaś z przepisem art. 58 § 1 prawa lokalowego, decyzja o przydziale lokalu musi być doręczona na piśmie. Konsekwencją naruszenia wska-

zanych wyżej przepisów kodeksu postępowania administracyjnego był konflikt między Alicją i Kazimierzem Wojciechowskimi a Zarządem Spółdzielni. Wojciechowszczy zostali bowiem pozbawieni możliwości odwołania się od decyzji Zarządu.

Stwierdzono ponadto naruszenie przepisów prawa lokalowego. W toku postępowania w sprawie o przyznanie lokalu któremuś z wnioskodawców, nie badano w ogóle czy w świetle przepisu art. 50 prawa lokalowego (tekst jednolity 1983 r.) spełniają oni warunki do otrzymania mieszkania funkcyjnego. Z przepisu tego wynika, że mieszkanie funkcyjne może otrzymać pracownik wchodzący w skład pogotowia produkcyjnego i technicznego lub ci, których charakter pracy wymaga zajmowania mieszkania w danym budynku bądź zespołu budynków.

Mając powyższe ustalenia na uwadze, Prokurator Wojewódzki w dniu 29 kwietnia 1983 r. skierował do prezesa WZRKiOR w Łomży wystąpienie, w którym przedstawił stwierdzone uchybienia oraz wnioskuje o uznanie skargi Alicji i Kazimierza Wojciechowskich za odwołanie od decyzji prezesa SKR w Wiźnie i rozpoznanie tego odwołania przy uwzględnieniu wskazanych wyżej przepisów prawa lokalowego. Wystąpił również o przeprowadzenie szkolenia pracowników SKR-ów z terenu województwa w

jest tak jednoznaczna. Autor raportu zmienił moją wypowiedź w tej sprawie. Z ustaleń wynika, że kara została udzielona za pomówienia prezesa SKR-u. Elementy takiego pomówienia znajdowały się w skargach Alicji i Kazimierza Wojciechowskich. Tego rodzaju postępowanie nie jest chronione przepisem art. 225 § 1 kpa, a samo pomówienie może stanowić naruszenie obowiązków pracowniczych.

Krytyczna uwaga o przewlekłości postępowania w tej sprawie jest subiektywna i wynika z nieznaności zasad i trybu, w jakim organ Prokuratury może podejmować swoje działania. Każde działanie Prokuratury musi poza treścią merytoryczną mieścić się w określonych wymogach formalnych. Wymogi te określają również szybkość postępowania. Rozpoznanie sprawy Alicji i Kazimierza Wojciechowskich mieści się w granicach czasowych i prawnych, a ponadto uzależnione było od rozpoznania innych spraw.

Mgr ZYGMUNT ZEMBRZYCKI
RZECZNIK PRASOWY
PROKURATURY WOJEWÓDZKIEJ
W ŁOMŻY

w matni

Artykuł Wiesława Kołowskiego pt. „W matni” oraz ankieta tygodnika („Kontakty” nr 17) zmusiły



mnie do wyrażenia kilku uwag o Waszym piśmie i autorze cytowanego tekstu.

Czytaniem „Kontaktów” nie zajmuję się regularnie. Jestem po stronie tych czytelników, którzy po kilku miesiącach ukazywania się tygodnika nadal mu własny tytuł — „niewypał Łomżyński”, choć stronę tytułową zdobi nadruk „Pismo PZPR”. Od dawna zauważyłem, że Wasze pismo niechętnie pisze o członkach partii, którym powierzono stanowiska naczelników gmin, prezesów, dyrektorów i to prawie zawsze w świetle ujemnym. Czyżby w województwie łomżyńskim administracja terenowa nadawała się do załadowania w łufę armatnią? Z dotychczasowych sprostowań wynika jedno, że tylko Wasza Redakcja nie ma żadnych uchybień i zawsze ma rację, „bo nie przebiega w środkach i publikuje informacje bez sprawdzenia”.

Mam prawo tak stwierdzić, po przeczytaniu tekstu W. Kołowskiego „W matni”, a konkretnie jego pierwszej części, traktującej o pracy w szkolnictwie bohaterki artykułu. Szkoda, że pan Kołowski nie zadał sobie trudu sprawdzenia podanych tam informacji. Widocznie do Pana

odnowa nie dotarła i dalej Pan próbuje naprawiać rzeczywistość za biurka. Nie mam zamiaru Pana pouczać, ale „hospitację”, o której mowa w artykule, powinien Pan również zastosować redaktor naczelny.

Przejął się Pan byłym pedagogiem i dobrze, bo to człowiek. Ale, czy Panu wiadomo, dlaczego to rodzice „zatęsknili za córką i postanowili przenieść ją bliżej rodzinnego domu”? Czy bohaterka artykułu prosiła o pracę w Kramarzewie, nie wiedziała, że Kramarzewo jest oddalone o 6 km od jej domu rodzinnego? Czy codziennie musiała dojeżdżać? Czy nie mogła korzystać z bezpłatnego wynajętego mieszkania? Czy Panu, jako bytemu uczniowi, nie zdarzyło się nigdy zauważyć kierownika szkoły na lekcji w ramach hospitacji? Jeśli Pan zechce, to mogę dostarczyć podstawę prawną obowiązującą w tamtych latach. Czy nauczycielkę, która nie uznaje hospitacji i nie prowadzi lekcji w obecności kierownika czy dyrektora szkoły, oceni Pan pozytywnie? Czy Pan uważa, że wychowanie fizyczne i „umozakalnienie” nie jest przedmiotem nauczania? Grzyby też są dla ludzi — tylko Pan ze mną grzybów nie zbierał w czasie przeznaczonym na lekcję matematyki, więc skąd ta pewność informacji?

Jeśli Pan operuje latami, to powinien Pan być pewny ich wiarygodności. Otóż, Panie Redaktorze, w tych latach, o których Pan napisał, byłem na szczęście nauczycielką, a Pan raczył mnie „awansować”, za co Panu niezmiennie dziękuję. W roku 1974 Gminny Dyrektor Szkół nie miał prawa przenosić nauczycieli; było to w gestii wydziałów oświaty.

Zatem, Panie Redaktorze, współczuję Panu za opublikowanie artykułu pisanego metodą prób i błędów. Prawdopodobnie metody tej nikt by nie podważył, gdyby artykuł ukazał się w następnym wieku, ale nie teraz, kiedy żyją ci, o których Pan napisał i ci, którzy w owych latach w swoim gronie mieli bohaterkę artykułu. A swoją drogą, aż dech zapiera, jeśli zważyć, że artykuł bez sprawdzenia faktów ukazuje się w gazecie partyjnej.

BYŁA „DYREKTORKA”
SZKOŁY W KRAMARZEWIE
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Od autora: Z wyjaśnienia-osądu byłej dyrektorki szkoły w Kramarzewie interesuje mnie...

...nie negowałem w artykule, co sugeruje Autorka listu, znaczenia hospitacji. Jednak nagłą zmianę klas („szóstej”, zgodnie z planem lekcji, na „siódmą”) z zamiarem przeprowadzenia hospitacji odebrać można jednoznacznie jako przejaw złośliwości. Jeden z doświadczonych łomżyńskich pedagogów — zresztą dyrektor szkoły — powiedział, iż w takiej sytuacji odwróciłby się na pięcie i... lekcji nie poprowadził.

2. Słowem nie negowałem, co sugeruje Autorka listu, znaczenia wychowania fizycznego i muzyki w procesie dydaktycznym. Z tekstu jasno wynika, iż chodziło mi o pokazanie, że w trakcie układania planu zajęć nie brano pod uwagę problemów dojeżdżającego nauczyciela.

3. Nie twierdziłem, iż grzyby nie są dla ludzi; podtrzymuję natomiast zdanie, że nie powinno się ich zbierać w czasie lekcji lub pracy.

4. W tekście nie padło nazwisko dyrektorki szkoły, ani jego skrót. Określenie „pani dyrektor” dotyczy więc osoby, która rzeczywiście pełniła w tamtym okresie tę funkcję. Dlaczego zatem uważa Pani, iż piszę o Niej, skoro wówczas dyrektorką nie była — nie wiem. W każdym razie widać, iż to nie ja Panią „awansowałem”.

Bez niechęci przyjmuję zawsze argumentowane wytknięcia błędów, pomyłek, przekłamań. W tym jednak konkretnym przypadku nie wiem, na czym polega moja nierzetelność (zarzut — „bez sprawdzenia informacji”), skoro obszerny list podanych faktów nie neguje, a stanowi jedynie ich specyficzny komentarz.

Fot. GABOR LÖRINCZY



To jest naprawdę dosyć przykre: wytrzymać, stawić czoła tym wszystkim spojrzeniom, uśmiechom, szeptom. Moja mama, gdy tylko ma słuchacza, zaraz opowiada, jak to było ze mną: że się kochałam w chłopcu, który zginął w wypadku. Mówi pierwsza, nie pytana, jakby z miejsca chciała zapobiec wszelkim domysłom na mój temat. W sezonie mieliśmy letników i też poinformowała ich o wszystkim.

Owszem, również i u nas przestało się uważać kobiety w moim położeniu za takie, które przynoszą wstyd rodzinie. Odwrotnie, żałuje się ich i okazuje im współczucie. A to jest równie upokarzające, jak otwarta niechęć. Senniki egipskie powinny opisywać sny o staropanieństwie na wsi jako szczególnie przykre i zmorowe!

Zmiany w dziedzinie obyczajowości są u nas bardzo powolne, więc broni się przed nimi. Uważa się, że przyjąć cokolwiek od obcych to wyżyć się kawałka czegoś swojego. Taka swoista filozofia ludzi, którzy zbudowali swój świat własną pracą. Bo nasza Zagórowa to skupisko starych, zasiedziały rodów chłopskich, gospodarzy z dziada pradziada. Stąd nikt nigdy nie uciekał do miasta, najwyżej wyjeżdżał do szkoły czy uniwersytetu, a rodzice płacili za naukę, żeby nikt sobie „nie nie pomyślał”. Hardo wieś, gdzie zawód rolnika jest dziedziczny i szanowany.

Dzisiaj to miejscowość o wzorowych gospodarstwach pomimo kryzysu; praca opiera się na nowoczesnych osiągnięciach. Wiele gospodarzy ma kartę specjalistyczną i za swoje wyniki hodowlane otrzymało nagrody na wystawach wojewódzkich i krajowych. Nic dziwnego, że nasi gospodarze znają swoją cenę, no a tacy chcą zaraz wpłynąć na bieg świata, a przynajmniej — na losy małego światka łomżyńskiego wsi. O, chociażby taki przykład: u nas wszystkie audycje radiowe i telewizyjne, a także treści oglądanych filmów, są przesiewane przez sito miejscowej opinii. Wyrok jest zawsze jednoznaczny, a jeśli wypowiesz własny sąd — komieć z tobą, z miejsca stajesz się kimś innym, tym nie przystającym.

U nas nie wolno być starą panną. Dlatego odczuwam tak bardzo fakt, że jestem tą inną. A przecież nie ma w moim życiu nic dziwnego czy niezrozumiałego. Pracuję, uczę się, biorę udział w życiu gromady, jestem wiceprzewodniczącą gminnego PRON-u. Nie zamknęłam się w czterech ścianach ze swoim pechem. Próbowałam tłumaczyć rodzicom, że nie chcę wychodzić za pierwszego lepszego, żeby tylko pozbyć się piętna starej panny. Ale do nich to nie dociera. No i, oczywiście, w swoim przekonaniu chcą jedynie mojego dobra. A u nas dobrem dla dziewczyny jest zaradny mąż, dzieci, własny dom z obejściem. Te sprawy stoją na pierwszym miejscu. No a potem, gdy kobieta radzi sobie z obowiązkami, może zająć się także czymś innym: pójść do pracy do PGR-u czy do biura, może uczyć się, realizować własne ambicje. Proszę bardzo, nikt słowa nie powie, pod warunkiem, że dom i dzieci zadbane, gospodarstwo nie kuleje i obiad jest zrobiony na czas. A ja, w przekonaniu rodziny i sąsiadów, zaczęłam „z drugiego końca” i stąd ten pech; nie wyszło mi życie osobiste.

Od dzieciństwa bardzo lubiłam zwierzęta. Chowałam w domu całą zgraję: wiewiórkę, łoszkę, parkę dzieciaków. Kiedy nasza Diana wpadła pod samochód, pożyczylam od weterynarza książkę i wykurowałam psa, chociaż wszyscy mówili: zabić, niepotrzebnie zwierzę się męczy. Nawet gips umiałam założyć. Odtąd każdą wolną chwilę spędzałam na punkcie weterynaryjnym, pomagałam jak umiałam, a po dwóch latach byłam już zatrudniona w cieleśniku jako zastępca oborowego.

Chciałam uczyć się dalej w tym kierunku; kierownik wysłał mnie do województwa na kurs położnictwa weterynaryjnego. Skończyłam kurs i, nie przerywając pracy, rozpoczęłam naukę w liceum. Zaocznie. Miałam już dwadzieścia pięć lat za sobą i — tragedię z Marianem, który spalił się gasząc pożar. Mariana poznałam w mieście, gdy byłam na „ursie”; uczył się w szkole pożarniczej. Myślałam, że może

przyjdzie do nas do Zagórowej, rodziny przecież nie miał żadnej. Ciężko przeżyłam jego śmierć, przeżywałam naukę, nie potrafiłam skupić się nad książką. Ale pomału wróciłam do równowagi. A co do wieku, czułam się młoda i dobrze sobie radziłam w szkole, chociaż uczyłam się po nocach, żeby nadrobić czas stracony. W dzień pracowałam w gospodarstwie. Był to bardzo trudny okres w moim życiu. Najpierw ojciec ciężko zachorował, a potem na wiosnę mieliśmy powódź; zniósł nam stodołę. Padalam ze zmęczenia, ale twardo jeździłam dwa razy w tygodniu do

mi kwiaty, a przy końcu turnusu oświadczył się nawet. Spodobał mi się i robił wrażenie przyzwoitego. Ale opowiadając o sobie kładł szczególny nacisk na stronę materialną i nawet gdy snuł projekty na przyszłość, wciąż podkreślał, że musimy mieć w domu to czy tamto, same rzeczy drogie, luksusowe. Gdy pojechaliśmy z wycieczką do Szczecina, mój miły, wciąż biegał po komisach. Niczego nie zwiedził i nie zobaczył, nawet nie był na koncercie w Zamku. Nie rozumiałam go. Jak można być człowiekiem zupełnie pozbawionym potrzeb kulturalnych?

Niedługo opublikujemy wyniki ogólnopolskiego konkursu reportażowego „Jagusia'83” i rozpoczniemy druk nagrodzonych tekstów. Przedtem proponujemy Państwu autentyczne zwierzenia młodej mieszkanki Łomżyńskiego, spisane przez dziennikarkę i literatkę warszawską, Kają Natalię Sakowicz.

miasta autobusem, do szkoły i biblioteki.

Po roku spotkało nas nieszczęście. Ojciec znowu poszedł do szpitala i już nie wrócił do domu, dopiero w trumnie. Podjęłam dodatkowe zatrudnienie w laboratorium nadleśnictwa, pięć kilometrów stąd. Chciałam pomóc matce i młodszemu rodzeństwu, spłacić kredyt zaciągnięty na nową stodołę. Na nic już czasu nie miałam, nie zawsze też trafiała się okazja, żeby przejechać te pięć kilometrów furmanką czy samochodem; przeważnie szłam piechotą przez las. Ale byłam uparta. Koleżanki, mężatki już wszystkie, dziwiły się: sfiksowana jesteś, tyle lat się uczysz! Co ci po nauce? Wyraźnie nie idzie ci do głowy, że wszystkim się spóźniłaś. A pomiędzy sobą mówiły: ona pewnie jakiego uczonego by teraz chciała, ale, daj Boże, żeby w ogóle ktokolwiek się trafił!

Owszem, trafił się. Mnie, przesiedziały pannie! W zeszłym roku pojechałam na wczasy nad morze i tam zapoznałam jednego pana, technika dentystycznego z Krakowa. Mówił, że mu się podobam, kupował

Po powrocie do domu nic nie powiedziałam o tej znajomości. Po co? Żeby mama znowu miała o czym opowiadać obcym? Tym razem o swojej „honornej” córce.

Uważam, że ludzie dobierają się nie tylko na złe i dobre, jak w przysłowiu. To wielkie słowa: „złe” i „dobre”. Na co dzień jest po prostu praca, po której następuje zasłużony odpoczynek. Trzeba umieć spędzić kulturalnie ten wolny czas, którego nawet ludzie na wsi mają coraz więcej.

Mój brat nie chciał pozostać na wsi; mówił, że musi mieć perspektywę. Skończył kurs szlifierski i jest majstrzem w wielkiej fabryce. Ma piękne mieszkanie w bloku, bratowa pracuje jako pielęgniarka.

Nie lubię jej. Rozeszły się nasze rodzinne ścieżki, lecz wcale nie dlatego, że mieszkamy daleko od siebie. Przyczyna była inna. Monika, córka brata, bardzo chciała mieć pieska. Brat przywiózł ze wsi pieska, który przeżył u Moniki dwa lata, do chwili, gdy bratowa kupiła dywan. Perla musiała powędrować

do schroniska. Monika strasznie przeżyła to rozstanie, bo się bardzo do psa przywiązała. Rozstroju nerwowego dostała; bratowa do dzisiaj do kliniki na konsultację małą woz. Próbowałam z Haliną porozmawiać, uświadomić jej, jak bardzo skrzywdziła własne dziecko, ale w odpowiedzi usłyszałam tylko: „Zapomnieliśmy się na ten dywan, chcemy mieszkać jak ludzie!”

Niedawno przyjeżdżał do nas socjolog, materiały zbierał. Chciałam z nim porozmawiać na temat aktów okrucieństwa ludzi wobec zwierząt, bo sporo się na te rzeczy napałtrzyłam. Myślałam, że może artykuł napisze, na przykład do „Zielonego Sztandaru”. Ale on zweekłował rozmowę na mnie i na moje przeżycia. Upřednio rozmawiał z matką; powiedziała mu, kim jestem, w tej przeznaczonej dla obcych wersji. Rozpytywał, jak to było z Marianem, czy bardzo przeżyłam jego śmierć. Mówił o miejscowych ludziach, o nowoczesnym modelu życia, do którego nie dorósł jeszcze „kompleks świadomościowy”. Nie chciałam z nim dyskutować. Po co? Jestem uodporniona na sztaampę i formułki.

Jesienią kończę trzydzieści jeden lat, w lutym zdaję maturę jako ekstern. Myślę o pomaturalnym studium, jeżeli, oczywiście, mnie przyjmą ze względu na wiek. Fachowcy są u nas potrzebni, i to z wielu dziedzin, zresztą coraz trudniej jest urządzić się gdzie indziej jak się nie ma mieszkania i zawodu przydatnego w nowych warunkach. A poza tym kocham te moje strony, malownicze i zalesione, do których nie dotarł jeszcze pośpiech życia. Tylko że męża już sobie chyba nie znajdę.

Jeśli nawet przyjąłabym coś od obcych, na pewno nie pozbyłam się tego czegoś swojego, co pozwala człowiekowi trwać w miejscu bez względu na okoliczności. Chociaż jest to trochę przykre, te lecące w ślad za człowiekiem półsłupy: „Ona jest jakaś inna. Nic dziwnego, stara panna...”

Nazwa miejscowości została zmieniona.

KAJA NATALIA SAKOWICZ

stara panna na wsi być



spiećcia



Po zerwaniu przez WSS w Łomży umowy z agentami prowadzącymi pijalnię piwa przy Szosie Zambruskiej (od miesięcy nie płacili patronowi ryczałtu) do Spółdzielni zgłosiła się kandydatka na agentkę z dwudziestoletnim stażem w handlu i średnim wykształceniem fachowym. Gdy jednak zgromadziła już żądane przez WSS dokumenty, m.in. świadectwo pracy (co wymagało zwolnienia się z niej), władawała około 150 tysięcy w urządzenie lokalu, pokonała hocki-klocki z umową o jego dzierżawę — wiceprezes do spraw gastronomicznych w rozbudzeniu z wcześniejszych ustaleń oświadczyła, iż umowy o agencję nie podpisze, gdyż na pijalnię bywały skargi, a w ogóle to zrobiło się tam barachlo. Na propozycję rezygnacji z prowadzenia pijalni i podjęcia sprzedaży detalicznej nabrała zaś piwa w usta. To bardzo ludzkie. A że z tą piękną cecą zawsze idzie w parze szlachetność, więc szefowa od gastronomii zapewne wkrótce wybuli z własnej kieszeni poniesione przez niedoświadczoną agentkę koszty, zapłaci jej za dwa miesiące pozostawiania bez pracy. Co my odnotujemy samymi złotymi. Wicegłaskami.

*

Bar „Popularny”, jak za dawnych dobrych czasów wystawia — co się chwali — pieczywo, które klient może spożyć wedle możliwości. Pilnuje się tylko, by nikt zbyt w nim nie grzebał. Nie dotyczy to, rzecz jasna, pilnujących: jedna z pracownic, nim zdecyduje się na kromkę, dokładnym obmacaniem sprawdza świeżość wszystkich. Tak to kucharka nad miarą — zgodnie ze wzniosłą tezą — wreszcie równa politykom.

*

Tablica kierunkowa przed przejazdem kolejowym w Śniadowie informuje pędzących z Warszawy: „Łomża 15 km”. Wystarczy jednak przetoczyć się kilkanaście metrów w kierunku miasta, by przetart nam oczy znak: „Łomża 16 km”. Itaka? Draka, Odyse, zwykła draka!

*

Dżemy i inne przetwory owocowe z ubiegłorocznych zbiorów zalegają półki i magazyny. Tymczasem wysypało świeżą truskawkę, za kilka dni stanie się to z porzeczką, a sady już uginają się pod owocem. Niestety, nawet w obliczu ponownej klęski urodzaju ceny ani drgną. Czyżby handlowi dysponenti — uogólniając swe przypadłości losowe — liczyli, że nie wszystko dojrzeje?

*

Niektórzy zmotoryzowani mieszkańcy bloku przy ulicy Wojska Polskiego w Łomży w przeszłości występowali o zezwolenia na budowę garaży. Władze miejskie stanowczo mówiły wówczas: nie! Chyba słusznie. Cóż, wszystko płynie — czas, chucie i decyzje. Niedawno na podwórku pojawiła się więc ciężarówka ze zwierem na garaż nieznanego szczęśliwca. Tym razem lokatorzy wykonali gest zwany gestem Kozakiewicza i — wraz z dziećmi — pięknie rozplantowali budulec. Anarchia czy...?

*

Panienka ze stoiska z napojami w „Delikatesach” w Łomży na widok dzieci pobrząkujących szkłem: „Może dyście skończyły przytążyć z tymi butelkami przy świętej niedzieli. Jeszcze raz was tu zobaczę — to na zawsze odzwyczaję!” Dzieci, owszem, przeszkodziły jej w nabożnych medytacjach. Ale gdzie chrześcijańskie poświęcenie. Za państwowe złotówki.

Nazwisko wywołuje sprawę. Adresaci pytań w mig kojarzą sytuację rodzinną, warunki mieszkaniowe. Dzisiaj przyszło zmierzyć się z problemami jeszcze raz. W Zakładach Płyt Włókowych w Grajewie, w pomieszczeniach głównego mechanika, przyjmują: pierwszy sekretarz KMG PZPR, naczelnik miasta, przedstawiciele ZOZ-u, Spółdzielni Mieszkaniowej, PSS „Społem”, WPHW, Zakładu Gospodarki Komunalnej. Niektórym dzisiaj dzień przyniesie rozwiązanie problemu życiowego, innym — nadzieję, że zważył się wreszcie mur niemożności. Ale będą i tacy, którzy pójdą do domu z zaciśniętymi zębami. Ułatwienie jest na pewno: nie trzeba przedsięwziąć specjalnej wyprawy do urzędów, wystawać w korytarzach, pisać podań. Wystarczy przyjść.

W.J.: — Żona od 9 lat jest członkiem Spółdzielni Mieszkaniowej. Obiecano nam mieszkanie w tym roku, ale kategorii M-3. Liczyliśmy na M-4, bo rodzina trzyosobowa, a żonie nauczycielce, przysługuje dodatkowa powierzchnia.

WICEPREZES SM: — W roku bieżącym mamy tylko trzy mieszkania typu M-4. M-3 możecie otrzymać „od ręki”, na większe trzeba jeszcze poczekać.

W.J.: — Jeśli zdecyduję się czekać, czy będę musiał dopłacać? Zmieniła się wysokość wkładów mieszkaniowych.

WICEPREZES SM: — Wkłady

pan przydział na wspólne mieszkanie z żoną i teściem. Ma pan prawo, a nawet obowiązek, tam zamieszkać.

J.M.: — Nic nie wiem o takiej decyzji. Zresztą żona i ja nie chcemy mieszkać z teściem.

ZASTĘPCA DYREKTORA ZOZ-u: — Niech pan jeszcze dzisiaj zamelduje się i przyjdzie do mnie; mam coś dla pana. — A po wyjściu interesanta: — Dzisiaj jego teścia przywieziono do szpitala w ciężkim stanie. Postaram się rozwiązać problem.

Z.Z.: — Mieszkam od siedmiu lat z rodziną w hotelu robotniczym. Budynek, w którym poprzednio

— Raczej nie, tylko wyjątkowo, ale obiecuję, że przeanalizujemy położenie rejonów. Mogę panie pocieszyć: matki nie będą musiały przewozić dzieci do szpitala — wprowadzamy wizyty domowe pediatrów. Wystarczy rano zamówić telefonicznie wizytę, a po południu lekarz odwiedzi chorego w mieszkaniu. Jeśli będą nieprawidłowości, proszę skargi zgłaszać do mnie osobiście.

RADNY: — Przy różnych okazjach zgłaszam problemy miasta. Sądę, że dzisiejsza wizyta w naszym zakładzie jest dobrą okazją do przypomnienia ich. Kiedy wreszcie

powtórka

mieszkaniem, przeznaczono na przedszkole.

DYREKTOR ZPW: — Kiedy przenosiliśmy pana Z. z budynku, w którym zamierzaliśmy urządzić przedszkole, wszystkim się wydawało, że przydział mieszkania spółdzielczego jest kwestią krótkiego czasu. Z.Z. mieszka w fatalnych warunkach. Może po spotkaniu prezesa Spółdzielni sprawdzi je raz jeszcze, łatwiej znajdzie wówczas argumenty, aby przekonać komisję rozdzielającą mieszkania.

Z.K. (wzburzony): — Złożyłem

zostanie zakończona budowa pawilonu przy Koszarowej? Trzeba jakoś zaradzić, aby zmniejszyły się kolejki w sklepie nr 13. Za miedzą, np. w Elku, pełno jest różnych ciastek; u nas ich nie uświadczysz. Mamy browar, ale piwo dostać można z ledwością, i to produkowane poza województwem. Dostęp do ośrodka wypoczynkowego w Boguszychach bronia kłódki. Kiedy poprawi się komunikacja z Łomżą? Kto uporządkuje wreszcie osiedle im. Waltera? Czy na przeprowadzenie badań okresowych nasi pracownicy muszą tracić cały dzień? Mamy przecież sporo sprzętu medycznego w gabinetach zakładowych.

ZASTĘPCA DYREKTORA ZOZ-u: — Nie możemy dać np. ginekologa do ZPW, bo brakuje specjalistów. Badania okresowe spróbujemy zorganizować w wolne soboty. Sprzęt zgromadzony w gabinetach zakładowych jest często bezużyteczny, jak chociażby słynne diatermie; do przeprowadzenia badań trzeba urządzić specjalne gabinety, a na to nas nie stać.

WICEPREZES SM: — Wykonawca osiedla im. Waltera nie chce go uporządkować, musimy to zrobić siłami spółdzielni. Z budową niektórych dróg i chodników wstrzymujemy się do czasu założenia wszystkich instalacji podziemnych.

RADNY: — W osiedlu jest sporo zieleni, ale nie ma gdzie usiąść. Ludzie przesiadują na schodach.

WICEPREZES SM: — Walne Zgromadzenie Spółdzielni nie podjęło jeszcze decyzji, czy zakładać park, czy zespół boisk.

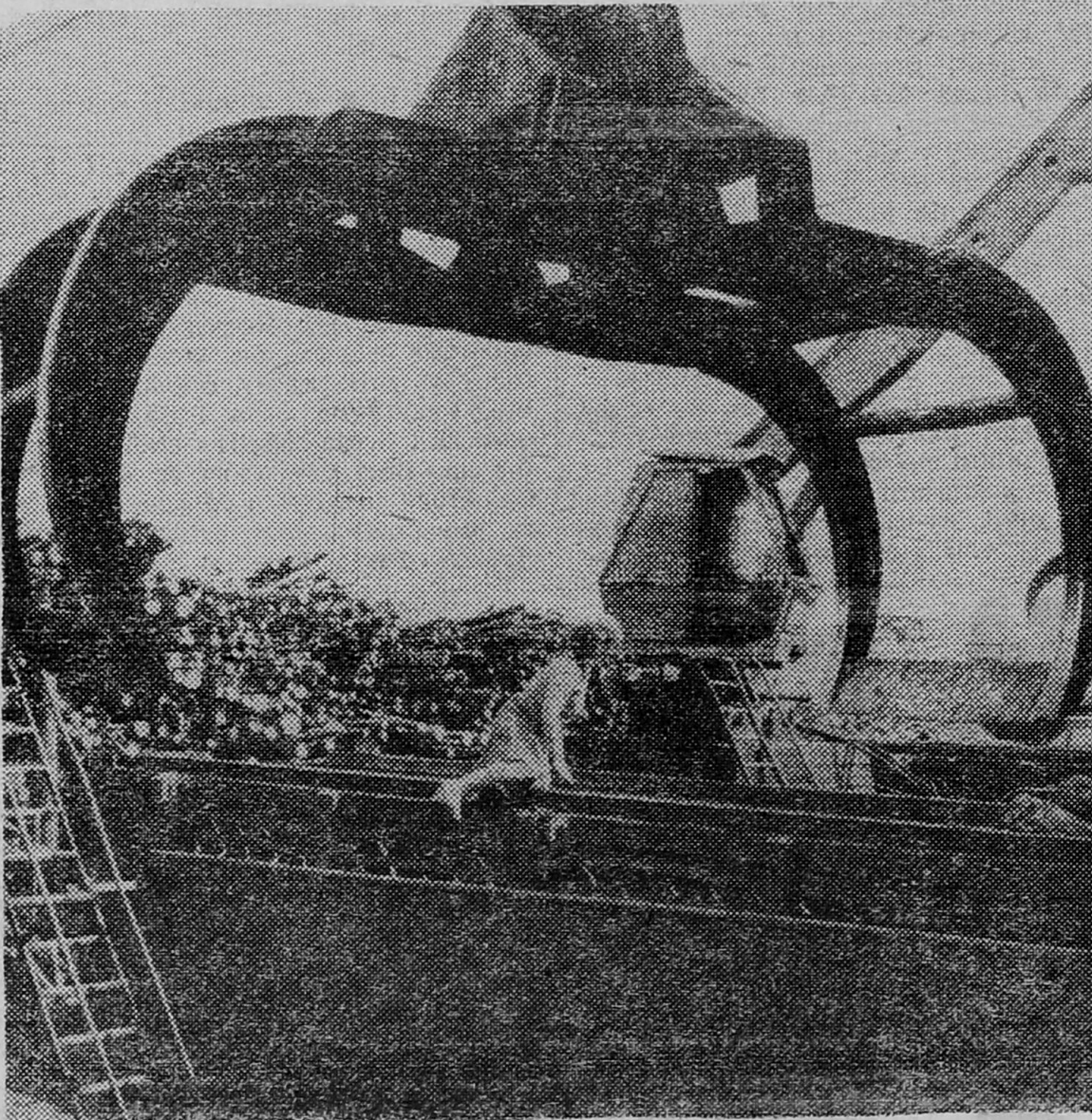
RADNY: — A co przewidywał architekt?

WICEPREZES SM: — I to, i to.

RADNY: — Trzeba trzymać się planów!

NACZELNIK: — Padła tu słuszną uwaga, dotycząca autobusów. Od powołania województwa borykamy się z problemem dojazdów do Łomży. Piszemy wnioski do wszystkich, którzy mogą nam pomóc, ale odpowiedź jest jedna: brak taboru. A sprawę ośrodka wypoczynkowego w Boguszychach wyjaśnimy; powinien on być dostępny dla wszystkich.

PRZEDSTAWICIEL PSS „SPOŁEM”: — Galaretki, budynie, mąkę ziemniaczaną otrzymujemy z rozdzielni. Inne towary musimy wydładować. Piwo łomżyńskie jest już w sklepach. Do pieczywa cukierniczego brakuje niektórych rodzajów maki. Przedłużymy czas pracy sklepów, delikatesy czynne



mieszkaniowe będą rewaloryzowane, ale dopłata pana nie ominie.

W.J.: — To ja jeszcze naradzę się z żoną.

NACZELNIK MIASTA i GMINY: — Do nas też wpływają pytania o wysokość rewaloryzacji wkładów. Spółdzielnia Mieszkaniowa powinna wejść w kontakt z PKO, opracować przykłady rewaloryzowanych kwot i podać do wiadomości mieszkańcom.

KIEROWNIK DZIAŁU TRANSPORTU: — Pragnę przedstawić zmartwienie moich pracowników. Mam kierowcę, który mieszka w Kaliszkach w powiecie suwalskim, ale lada dzień zostanie przeniesiony do innego lokalu, a wówczas o 20 kilometrów wydłuży się jego dojazd do pracy. Do Spółdzielni zapisał się w 1980 roku.

WICEPREZES SM: — Kandydaci z 1980 roku nie byli brani pod uwagę w tegorocznych przydziałach. Najpóźniej we wrześniu przyszły umowę, w której określiliśmy datę przydziału mieszkania.

H.K.: — Mieszkam przy Kopernika 19; w pokoju z kuchnią gnieździ się w dziewięć osób. Od trzech lat jestem członkiem Spółdzielni.

NACZELNIK: — Czekamy na wywieszenie list przydziału mieszkań w Spółdzielni. Jeśli nie otrzyma pan mieszkania, postaramy się rozgęścić pana rodzinę. Na początek czerwca będziemy wiedzieli, jakie jest wyjście z sytuacji.

J.M.: — Mieszkam na bruku.

NACZELNIK: — Ja znam pana sprawę; nie jest tak źle. Otrzymał

wniosek o przydział miejsca w przedszkolu przy ul. Nowej. Podanie zostało odrzucone bez uzasadnienia.

NACZELNIK: — Na Nowej jest duże zagęszczenie. Każdy chciałby mieć przedszkole obok mieszkania.

DYREKTOR ZPW (po rozmowie telefonicznej): — W przedszkolu zakładowym jest jeszcze 13 miejsc. Jeśli komisja odwoławcza wyda pozytywną opinię, dziecko będzie mogło tu uczęszczać.

NACZELNIK: — Na Nowej jest duże zagęszczenie. Każdy chciałby mieć przedszkole obok mieszkania.

DYREKTOR ZPW (po rozmowie telefonicznej): — W przedszkolu zakładowym jest jeszcze 13 miejsc. Jeśli komisja odwoławcza wyda pozytywną opinię, dziecko będzie mogło tu uczęszczać.

ZASTĘPCA DYREKTORA ZOZ-u: — Mieliśmy koncepcję umieszczenia przychodni dziecięcej przy ulicy Kolejowej, ale nie zgodził się na to Sanepid. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby przenieść kartę dziecka do przychodni w osiedlu Broniewskiego.

— To znaczy, że wszyscy mogą zmienić rejon?

ze skarg

DWIE PRACOWNICE: — My w sprawie przychodni dziecięcej. Rejonowa mieści się przy szpitalu w osiedlu Waltera, a mieszkamy w drugim końcu miasta, przy ulicy Elckiej. Jak dostać się tam z chorym pięcioletnim dzieckiem, które jest za duże do wózka, a o własnych siłach nie zajdzie? Matka po takiej wizycie też jest chora. W przychodni brakuje krzeseł, trzeba dzieciom rozkładać na podłodze kocyki do siedzenia.

ZASTĘPCA DYREKTORA ZOZ-u: — Mieliśmy koncepcję umieszczenia przychodni dziecięcej przy ulicy Kolejowej, ale nie zgodził się na to Sanepid. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby przenieść kartę dziecka do przychodni w osiedlu Broniewskiego.

— To znaczy, że wszyscy mogą zmienić rejon?

będą do 20.00, „osiemnastka” do 21.00. Nie będzie w niej kolejek po uruchomieniu sklepu przy Koszarowej. Sądę, że nastąpi to najpóźniej do 22 lipca.

SEKRETARZ KZ PZPR: — Nasza mleczarnia produkuje wysmagnity kefir, gdzie i kiedy można go kupić?

PRZEDSTAWICIEL PSS „SPOŁEM”: — W poniedziałek muszę zamówić.

SEKRETARZ KMG PZPR: — Między trzy godziny naszego spotkania; nie wiemy jeszcze, jakie będą z niego korzyści. O sposobie załatwienia spraw dzisiaj zgłoszonych należy powiadomić wnioskodawców. Urząd Miasta i Gminy przygotowuje informacje, wywiesimy je w zakładzie.

WIESŁAW KOŁOWSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

SPONTAN

na przemian

GONG

NA WYNOS

TYMCZASEM

NA PRZEKÓR

bez szpanu

bez atutu

kalejdoskop belfra

Na godzinie wychowawczej Matgosia podał za przykład sąsiada niepraktycznego, który na weselu kuzynki wypił za dużo mleka, po czym zaraz się zsiadł.

Nasze szkolne kółko taneczne, widziane w perspektywie, przypomina figurę bardziej spłaszczoną.

Na apelu dyrektor zachęcał uczniów do odpowiedniej postawy.

— Proszę pani, jak się mówi prawidłowo: zegarek elektroniczny czy zegarek elektronowy?

— Kowalski, przykręć lepiej potencjometr i nie zadawaj głupich pytań!

— Obiadowska! Przeszkadzasz mi w prowadzeniu lekcji! Marsz do kąta!

— Jeszcze czego!
— W takim razie ja idę do kąta, a ty prowadź lekcję!

W czasie szkolnej dyskoteki Ulka do nauczyciela geografii: — Zatańcz pan ze mną?

— Czasem bywam dowcipny, ale nie do tego stopnia, żeby tańczyć.

Z obrad rady pedagogicznej: — Autorytatywnie trzeba stwierdzić, że Jaś jest gatunkiem ucznia, którego znalazł w kapuście.

Na jednej z lekcji geografii Matgosia zrozumiała wreszcie, że nazwy poszczególnych miejscowości wywodzą się z bogatej tradycji ludowej: — Na przykład nazwa Wojsławów pochodzi od „sławnych wojów”, Zofiówka od „licznych tam Zoch”, Toczytowo od wyrażenia „to czy owo” czyli „wszystko jedno”, a Wółka od „jednego na całą okolicę wulkanizatora”.

— Odwołam się do wszystkich znanych sobie czynników! — zagroził nauczyciel chemii, kiedy go chcieli pozbawić pracy.

Darek w kieszeni nosi zawsze flakonik z wodą miętową.

— Kiedy pani poczuje mięte, to zaraz mnie rewiduje poszukując papierosów, które w tym samym czasie ma przy sobie Jaś.

— Jasia pani nie rewiduje?
— Nie Bo od niego brzydko pachnie papierosami.

Wczoraj Jasia przyłapano pod ławką, gdzie zapamiętało wchodzić się w tenisówkę Matgosi... świeżo sklejona butaprenem.

LESZEK CZYŻ



Fot. GABOR LÖRINCZY

p sze do ciebie

nie umiem grać

4 GRUDNIA

Przepraszam Cię, Konradzie, że tak długo nie pisałam, ale musiałam sobie wiele rzeczy dokładnie przemyśleć. Koleżanki wielokrotnie wytykały mi zbytnią dokładność, a czasami wprost zarzucały pedanterię. Ja jednak uważam, iż mogę się szczycić tym, że mam zawsze porządek w szufladzie, w szafie. Jakby tego nie było dosyć, to na dodatek muszę mieć wszystko „poszuszadkowane” w sobie. Podziwiam moją profesorkę od ekonomiki. Nazywam ją „prawdziwą kobietką”, tzn. taką, co to potrafi zemdleć w odpowiednim momencie, uśmiechnąć się akurat tak, jak trzeba. Czasami chciałabym umieć „grać”, chciałabym móc powiedzieć to, co w danym momencie lepiej brzmi, a nie to, co właśnie czuję. Dlatego nie zawsze potrafię się do Ciebie przytulić, uśmiechnąć, dlatego na próżno prosisz o to jedno magiczne słowo: „kocham”, dlatego bywam nieznośna.

W VII klasie zakochałam się „po uszy” w starszym o rok koledze. Jak to w takich „szkolnych” miłościach bywa — oczywiście bez wzajemności. Ledwo dostrzegłam pięk-

no życia — jak powiedziała Renata — już straciło ono dla mnie wszelki sens. Teraz zdaję sobie sprawę, jakie to było beznadziejnie głupie, ale wtedy słubowałam sobie, że nie spojrzę na żadnego innego chłopaka. Po ukończeniu VIII klasy chciałam wstąpić do klasztoru.

Od tego minęło kilka lat. Długich lat oczekiwania — wbrew sobie — na „rycerza”, na wiernego towarzysza.

Zobaczyłam Cię przez okno stałaś pochylony trzymałaś w dłoni maleńką niezapominajkę byłeś smutny podeszłam do Ciebie dałaś mi niezapominajkę swoje szczęście i siebie wzięłam delikatnie niezapominajkę wzięłam Twoje szczęście co zrobić z Tobą?

Sama nie wiem, dlaczego tak się boję miłości, dlaczego nie chcę uwierzyć, dlaczego sama nie chcę się

Na początku tego roku w Łomży powstała młodzieżowa spółdzielnia domków jednorodzinnych. Zawiązało ją 124 członków — założycieli, czyli „pierwszych odważnych”. Wybrali zarząd, w części społeczny, a w części etatowy (jako że pieniądze już były — każdy członek wpłacił 53 tysiące udziału). Tak wyglądało preludium realizacji wielkiego marzenia pod tytułem „Mały, tani domek”. Co zrobiono przez kilka następnych miesięcy?

MIROSLAWA JANKOWSKA, referent Młodzieżowej Spółdzielni: — W zasadzie nic się nie dzieje. Ludzie się denerwują, telefonują, pytają. Dokumentacja będzie dopiero pod koniec grudnia. Nie możemy na razie myśleć o terenie przy Wojska Polskiego, gdyż są to grunty IV, a częściowo nawet III klasy i konieczna jest zgoda Ministra Rolnictwa. Szybciej uzyskamy inny teren, w kwadracie ulic Włókiennicza, Pod-

kontrowersje

leśna, Browarna, Sosnowa. Osiedle będzie nazywać się „Maria”, jego zaletą jest położenie w bezpośrednim sąsiedztwie właściwego osiedla, na które trzeba będzie poczekać około 3 lat. Ma to być zabudowa szeregową, parterową, z podpiwniczeniem, z gotowych elementów drewnianych. (Koszt elementów według cennika — około 1 miliona). Piętrowy dom jest droższy, za to działki będą duże — około 500 m kwadr.

JOZEF RZONCA, prezes Spółdzielni: — Uważam, że jeszcze nie ma o czym pisać. Staramy się wyśkoczyć z martwego punktu, otrzymać wreszcie lokalizację i jak najprędzej całą dokumentację. Zmieniłmy koncepcję domku z typu „Augustów” (drewno i trzcina) na „Ciechanów”. Z samego faktu, że elementy są droższe, nie wynika wzrost ceny całej inwestycji. Za tydzień — dwa Urząd Miasta podejmie decyzję o wywłaszczeniach i wtedy coś ruszy naprzód.

HELENA BUKOWSKA, kierownik Zarządu Gospodarki Terenami: — Gdybyśmy w czerwcu dostali wymagane decyzje, prawdopodobnie do końca roku uporabilibyśmy się z wywłaszczeniami.

ANDRZEJ KOPERSKI, architekt miejski: — Nasza rola ogranicza się do wskazania częściowo uzbrojonego terenu. Wydaje mi się, że to przedsięwzięcie może się udać, jednak pod warunkiem, że projekt osiedla będzie robił odpowiedzialny architekt, który, podobnie jak członkowie zarządu, będzie pamiętał, że ludzie powierzyli mu swoje, wcale niemałe, pieniądze. W Łomży młodzieńcy podchwycili hasło „tani dom”. A co się stanie, gdy okaże się, że będzie on kosztował 3 miliony, a bank da tylko 1,5 miliona pożyczki? Przecież do tej pory nikt z nikim poważnie o kosztach nie rozmawiał. Moim zdaniem powinno się zacząć od podsumowania potrzeb i możliwości finansowych inwestorów i poszukiwania, choćby drogą konkursu, projektanta. Spółdzielnia zleciła pracę jednemu z białostockich biur usługowych i dotychczas nie wiadomo, co i w jakiej cenie zaproponują. Nie podoba mi się też budowanie z elementów drewnopodobnych. Tak można stawiać barak, dachę, przedszkole: szybko, tanim kosztem, na 25 lat. Dom powinien być w miarę solidny, przynajmniej na 80 lat. Spółdzielcy życzą sobie, jak słyszę, podpiwniczenia i piętra. Piwnica „pożera” aż 30 proc. kosztów domu, piętro — 10. Najtańsza budowa to dom parterowy z wysokim dwuspadowym dachem (strych mieszkalny) i bez piwnic. Ale o tym wszystkim zainteresowani powinni rozmawiać ze swoim architektem.

magazyn młodzieżowy



dyskusja

W romantycznej scenerii,
Tuż przy wrotach stodoły,
W konwersację popadły
Jeden koń i dwa woły
Koń zachwalał swój urok,
Piękno grzywy, kształt ciała,
Jeden z wołów tężylnę
Swego ciała zachwalał.
Drugi tupet, odwagę,
Która przecież coś znaczy...
Słuchał pies tej dyskusji,
Szczeknął — Poszły do pracy —
Zdarza się przecież... wśród
zwierząt,
Ze to, które stoi obok,
Nie zabiera głosu w dyskusji
Lecz ma za to ostatnie słowo.
ROBERT WERCZYŃSKI

praca

Piekarz domy muruje,
Murarz szyje ubrania,
Strażak zupy gotuje,
Rolnik uczy się prania,
Lekarz drzewa wycina,
Stolarz wiersze rymuje,
Pisarz ciasto rozczynia,
Górnik autem kieruje.

Tak dla wspólnej kieszeni
I dla dobra wspólnego
Wszyscy dziś pozorują,
Mój kochany kolego.

Malarz banki rozbija,
Żołnierz podkuwa konie,
Kowal stryja zabija,
Sędzia umie już donieść,
Strażak zupę zgotował,
Górnik auto rozwalil,
Malarz sędziego zmalował,
Dom piekarz zawalił.

Nooo..., dla wspólnej... korzyści
I dla dobra... wspólnego
Wszyscy chcieli pracować.
Tylko nie ma niczego.

WOJTEK

obżarstwo

Syty głodnego nie rozumie,
Lecz w tym jesteśmy zgodni,
Ze nawet brak nam zrozumienia,
Kiedy są wszyscy głodni.

realizacje

Ryby głosu nie mają,
Lecz przed paru laty
Same realizowały
Własne postulaty.

żywienie

Gdzie kucharek sześć,
Nic mi nie smakuje,
Zwykle pięć wynosi,
A jedna gotuje.
ROBERT WERCZYŃSKI

argument

— A mnie się widzi, co z tymi
UFO to jedna wielka lipa.
— Eee, Franuś. Przeca poważni
ludzie się tym zajmują. Co ty tam
możesz wiedzieć? To nie na nasze
głowy.
— Na nasze, nie na nasze, a ja
mówię, co to lipa.
— Dałbyś spokój. Wypileś, to i
zaraz chcesz za naukowca. Daj se...
— Ka mi nie wierzyta, to nie.
Przez łaski. Już wam nie powiem.
— Eee. Z tobą jak z dzieckiem.
W co mamy uwierzyć, ka nie chcesz
mówić. No już, już godoj.
— Idę se ja kiedyś wedle tego
lasku Gajowca, księżyc niby to ka-
penkę ćmi, niby nie, co i rusz za
chmury pomyka, ćmok raz po raz
taki, co to i zęby łacno potracić.
— Ano, ano.
— Wracolem od Wacka Wróny.
Telewizję oglądał. Jak raz o tych,
jak to mówią, przybyszach było.
Medytuję se więc i pusty śmiech
mnie bierze. Ot, czego ci ludzie i
nie wymyśla. Wraz słyszę kroki.
„Niesie kogoś” — myślę sobie, ale
już to mnie ciarki po krzyżu jak
mrówki latają. „Od uroku wszela-
kiego i UFO po ciemku” — klepię
i poglądam po bokach, ka by tu
dać drapak. Jakoż księżyc psubrat
zza chmury wylazł, widzę coś; cosí
tam kolibie się na czterech. Znak
krzyża uczynilem i niech ta. Idę
dale. Jak mnie to nie porwie, wnu-
kom będzie co opowiadać.
— No i co, co?
— Przeca widzisz, co go nie po-
rwał.
— Podchodzę bliżej i widzę, co
to tak, jakby Szymek. Niby Szy-
mek, ale i nie Szymek. Ze wszy-
ciem na gbie zielony. „Witajcie na
Ziemi” — mówię, bo coś trza po-
wiedzieć, a głos mnie jak kolkiem
w gardle stoi. A on nic, ino tak,
jak to po naszemu komu się czknie.
„Ot, trudna sprawa” — myślę. —
Musi trza to na komputer. Pogwiń-
dże, poprycha i już ci twoją gadkę
na naszą przełoży. Ale skąd tu
komputer?”
— Na migi trza było.
— A toć i ja mam głowę nie od
parady. Macham ci rękami w te i
powrotem, i już buty myślę ścia-
gać, ka wraz temu w ślipa spoj-
rzałem. Takie to było malusie, ta-
kie za mgłą, ale, widzę, rozumnie
patrzy. A to i lżej na duszy mnie
się zrobiło. Może ta i ludzkość od
zguby uratuje? Jakoż i on urado-
wał się wielce. Zebrał się w sobie
i huzia...
— Ooo!
— „rzucił mnie się na szyję. „Wa-
tuś — gada całkiem po naszemu
— ratuj. Cosik źle ze mną. Musi coś
niestrawnego zjadłem, bo mnie
wszystkie siły odjęło”. „Schlałeś się,
świnio” — myślę, lecz strzeżonego
Pan Bóg strzeże. A nuż to w skórę
Szymka wlało? Dopiero jak mnie
Szymkowi dopadła, raz i drugi bez
teb dała, „Toś ty taki? Mego Szym-
ka na pokuszenie wodzisz?” —
wrzasnęła, straciłem wiarę. Bo i po
to — myślę — tyli szmat drogi
przeleciało, coby babie dać się prać
po pysku? Niemożliwe. A toć ma
to chyba kapkę rozumu? Bo my...
Ech, my to już są całkiem stra-
cone.

MARIUSZ POKRZEWSKI



ile baca ma owiec?

— He ty masz owiec, miły baco, hej?
— Czarnej ani jednej, białych trochę mniej.
— Ojej!

WANDA KAPICA

bajka
o zaklętej
królownie

Nie za górami, nie za lasami, ale
o wiele dalej, bo w odległej galak-
tyce SACCUS, żył sobie raz bardzo
niedobry Robot, którego przez po-
myłkę nalano płynem hamulcowym
do układu zasilania.

Wziął on na wysokiej, magnetycz-
nej górze piękną królową, którą
tak zaprogramował, że nie mogła
samodzielnie myśleć. Ogłosił ponad-
to w całym wszechświecie, że jeżeli
znajdzie się śmieć, który sprawi,
że królowa odzyska dar myślenia,
pozwoli odwiedzić się na złom i prze-
topić na automatyczne pchły. Wielu
było chętnych i odważnych mło-
dzieńców, ale, niestety, wszystkich
spotkał ten sam, okrutny los. Ro-
bot zamieniał ich w automaty do
wylapywania satelitów. I tak mi-
jały lata świetlne, a królowa ży-
ła sobie nie wiedząc o swym nie-
szczęściu.

Aż pewnego dnia zjawil się u stóp
góry pewien rycerz uzbrojony w
radary i laser. Wjechał windą na

szczyt góry i widząc potwornego
Robota zapytał metalicznym głosem
(który sprawił, że we wnętrzu Ro-
bota „wysiadł” kondensator):

— Czy-tu-jest-za-klę-ta-kró-lew-
na?
— No chyba — odburknął Robot.

Dziwny przybysz wyjął śrubokręt
i patrząc elektryzującym oczyma
na Robota, powoli zaczął go roz-
kręcać. Robot nie zdążył nic uczy-
nić, bo w tej samej chwili rycerz
odkręcił mu główny układ kojarze-
nia.

Tymczasem królowa siedziała
nieruchomo na wielkim krześle e-
lektrycznym i rozczesywała swe
długie przewody, zającąc przy
tym śrubki zanurzone w apetycz-
nym smarze. Rycerz zbliżył się do
niej i przy pomocy kawałka drutu
spowodował krótkie zwarcie. Kró-
lowa spojrzała nań swymi patrzal-
kami, jarzącymi się jak 100-wato-
we żarówki, a jej prześliczna, kwa-
dratowa twarzyczka nabrała barwy
różowej.

— Och! — westchnęła i poczę-
stowała go wybornymi nożyczkami
w zalewie różowej.

— Mojaż ty — stwierdził rycerz
po czym ujął ją za przednią koń-
czynę i zaprowadził do windy. Na-
zajutrz dotarli do warsztatu mecha-
nicznego, gdzie odbyło się huczne
wesele. Młodzi połączeni zostali do
końca życia przewodami typu MX-
5248-245-ab-PX.

I ja tam byłam, formalnie pilam,
śrubki polykałam, wszystko opisa-
łam.

pióro szuka talentu



Jeżeli rozpoznajesz swojego idola, napisz pod adresem „Kontaktów” do dn. 25 czerwca br. Jeżeli będziesz miał szczęście, sierotka wylosuje ci komplet fotosów polskich i zagranicznych zespołów muzycznych.



Poprzednia karykatura przedstawiała, oczywiście, znanego polskiego jazzmana, Jana Ptaszyna Wróblewskiego. Nagrodę, singel „Hot Chocolate”, wylosowała Krystyna Zareba z Grzymek, gm. Andrzejewo. Nagrodę prześlemy pocztą.

za kulisami

Samodzielna, nieodpowiedzialna rubryka ocierająca się o skandal i proces sądowy

No i stało się. W czasie jednego z programów telewizyjnych ujawniono — o czym na tej kolumnie pisałem już dawno — że grupa „Różowe Czuły” to nikt inny, tylko Maryla Rodowicz ze swoim zespołem. Pani Maryla elegancko, na oczach publiczności i widzów, zrzuciła z siebie szokujący strój, powymyślała agraftę z uszu, starła makijaż (zrobiła także kilka innych rzeczy), po czym ukazała swe radosne oblicze. W ten oto sposób zostali nabici w butelkę fanatycy muzyki rockowej. A przecież piosenka „Dentysta sadysta” weszła na różne listy przebojów na całkiem poważnej zasadzie. Powściągliwie wobec tego zjawiska zachowali się wyłącznie dentyści.

W Białymstoku odbył się doroczny przegląd zespołów rockowych, których w kraju ostatnio ubywa, a w naszym regionie — przybywa. Oto fragment jednego z tekstów prezentowanych na festiwalu: „Mienię trzy miesiące, urosł ci brzuszeczek, twa mama zobaczyła i zapłakała, że mimo swego wieku babcią została”. Jak widać, młody rock ze stanu frustracji i kontestacji przechodzi na szarą codzienność.

W czasie ostatniego festiwalu „Jazz Juniors” znany i ceniony saksofonista, Janusz Muniak, zapytał innego muzyka, czy wie, dlaczego on — Muniak — jest najlepszym saksofonistą jazzowym w Polsce. Odpowiedzi udzielił sam i natychmiast: „Dlatego, że wszyscy inni wyjechali za granicę”.

W kręgu muzyki rockowej pojawiło się niecodzienne zjawisko, a mianowicie: rzeszowska grupa „RSC”. W tym siedmioosobowym zespole Zbyszek kończy w tym roku prawo. Andrzej — politechnikę, drugi Andrzej — ekonomię, Wittek — również prawo, Piotrek i Michał szkołę muzyczną, Wiesiek (najmłodszy) jest uczniem; ponadto dwaj z wymienionych wyżej studentów również uczęszczają do szkoły muzycznej. Nic dziwnego, że — jak czytamy w „Razem” — jeden z utworów kończy się fragmentem z Toccaty d-moll, a inny cytuje Preludium a-moll Bacha. Ciekawie jeszcze tylko na muzyczną wersję prawa rzymskiego i ekonomii politycznej kapitalizmu.

przedstawiamy książki o muzyce

encyklopedia Feathera

Jest to największa i najlepsza encyklopedia jazzowa, jaka powstała do tej pory na świecie. Składa się z trzech tomów, które wychodziły w Stanach Zjednoczonych co kilka lat. Najpierw ukazał się tom wyjściowy, zatytułowany „The Encyclopedia of Jazz”, później „Encyklopedia jazzu lat sześćdziesiątych” a nie tak dawno — „Jazz lat siedemdziesiątych”. Wszystko wskazuje na to, iż wkrótce Leonard Feather wyda czwarty tom, poświęcony jazzowi lat osiemdziesiątych.

Nie jest to jednak tylko omówienie działalności jazzmanów z całego świata (w pierwszym tomie ponad 2000 haseł i ponad 200 zdjęć), znajdują się tu bowiem także znakomite artykuły, jak: „Sześćdziesiąt lat jazzu”, „Giganci jazzu”, „Anatomia jazzu”, artykuły o autorze napisane przez Duke'a Ellingtona, Benny Goodman, Johna Hammonda, Quincy Jonesa. Z tych trzech tomów można się właściwie dowie-

dzieł wszystkiego; znajdujemy tu listę wytwórni płytowych, najwybitniejszych płyt, agencji wydawniczych, szkół kształcących jazzmanów w USA, miejsca urodzin muzyków itd. Warto dodać, że — zwłaszcza w III tomie — jest kilka polskich jazzmanów: m.in. Michał Urbaniak, Zbigniew Namysłowski, Adam Makowicz i Czesław Bartkowski.

Kilka słów o autorze, który znany jest także polskiemu czytelnikowi, chociażby z publikacji w „Jazz Forum”. Leonard Feather urodził się w Londynie, publikował natomiast w pismach muzycznych całej Europy. Studiował fortepian u Leslie Taylora, klarnet w Nowym Jorku u Jimmy Hamiltona, fortepian i harmonię — u słynnego Lennie Tristana. Napisał kilkadziesiąt tematów nagranych przez takie gwiazdy, jak Ellington, Basie, Rushing, Vaughn czy Hawkins. Zajmował się także organizacją wielu festiwali jazzowych w Stanach Zjednoczonych.

B L U E S



Elżbieta Mielczarek

Cztery lata temu współpracowałem z organizatorami białostockiego festiwalu „Jesień z bluesem”, konkretnie: zajmowałem się reżyserią koncertu galowego, w którym zwykle biorą udział tylko najlepsi z zaproszonych wykonawców. Przeważnie ustala się program w ten sposób, by w koncercie uczestniczyli przedstawiciele wszystkich — prezentowanych na „Jesieni” — odmian bluesa i country.

Tydzień przed rozpoczęciem festiwalu, kiedy wszystko było już teoretycznie zaplanowane, ostatni guzik, do biura „Jesieni” zadzwoniła dziewczyna z Warszawy z pytaniem, czy może przyjechać i zaśpiewać bluesa. Niestety, jej nazwisko nikomu nie było znane, ale ponieważ koszt pobytu jednej osoby nie obciążał tak bardzo budżetu imprezy, zgodziliśmy się na to, lecz zastrzeżyliśmy jej, iż najpierw wysłuchamy jej i na miejscu zdecydujemy, czy wejdzie do programu. Uprzedziliśmy ją również, że w koncercie galowym nie wystąpi, bo tam będą „gwiazdy”, poza tym program galówki i tak jest już wypełniony.

W dniu koncertu, rano, zgłosiła się skromna dziewczyna o nazwisku Elżbieta Mielczarek. Poprosiłem, by wyszła na scenę i zaśpiewała dwa, trzy bluesy. Już pod koniec pierwszego mnie i moim kolegom „szczeka opadła” ze zdziwienia. Później okazało się, że Ela była największą

rewelacją koncertu galowego i całej ówczesnej edycji „Jesieni z bluesem”.

Nie byłem specjalnie zdziwiony jej brakiem na antenie radiowej czy w programach telewizyjnych, u nas bowiem lansuje się przede wszystkim piosenki, a nie bluesa, i to w dodatku śpiewanego po angielsku. Od czasu do czasu dochodziły mnie wieści o występach Elżbiety w klubach studenckich, o wyjazdach zagranicznych; w kręgu ludzi zainteresowanych tym gatunkiem muzyki zaczęły krążyć wręcz legendy o rewelacyjnej odtwórczyni, doskonałej interpretatorce, dysponującej niecodzienną — jak na warunki białego człowieka — barwą głosu i genialnym wyczuciem bluesa.

Dopiero w ubiegłym roku Elżbietę Mielczarek poznała publiczność całego kraju, stało się to zaś za sprawą polskiej wersji starego — amerykańskiego oczywiście — bluesa, który u nas zatytułowany został „Poczekalnia PKP”. Rzuciło się na niego Radio, zaakceptowała Telewizja, no i powstał hit, czyli przebój. Tylko dzięki temu Elżbiecie udało się przemycić w Radiu i TV to, czym zajmuje się przede wszystkim: kilka starych bluesów w wersji oryginalnej. Niestety, hit o PKP się zestarzał, a Elżbieta znowu zniknęła ze środków masowego przekazu. Dlaczego?

Fot. Jan Małec

magazyn młodzieżowy redagują:
Danuta i Aleksander Wroniszewscy

Zwierzenia młodego gitarzysty, grającego w jednym z zespołów punk-rockowych, działających na naszym terenie, nagrane zostały na taśmie magnetofonową bez wiedzy rozmówcy, dlatego też nie możemy ich opublikować w całości, jako że w rozmowie uczestniczyli również inne osoby. Być może taka publikacja nie jest czymś etycznym, ale uznaliśmy, że fragmenty wypowiedzi Ena oddają pewien kolorystyczny tło środowiska. Oczywiście — z wiadomych względów — pseudonim bohatera i imiona występujących osób (nawet ich pleć) zostały zmienione.

— Utożsamiają nas z hipami, gitami i czym się tylko da. Może to dla zgredów na zewnątrz znaczy tyle samo, ale przecież wystarczy posłuchać muzyki i już wie się, co to jest punk. Punk to jest filozofia, wynikająca z tego, no wiesz... Chociaż tu nie ma żadnej filozofii, tylko jest luz. Czemu nas lubią punki? Lubią nas te, co nie grają, bo oni wiedzą, że luz może być cały tylko wtedy, jak weźmiesz gitarę i wyszjesz na luzie. Albo siedzisz za perkusją. Jak z tym jest, nie wiem, bo za bębniami nie siedziałem...

zwierzenia gitarzysty punk-rocka

Ze śpają? Niepunkci też śpają; zresztą, są punki, co nie śpają. Znam jednego lekarza, który śpi, a ma ponad sześćdziesiąt lat...

Gitara nie jest, bracie, po to, żeby na niej grać, tylko żeby z nią żyć.

Czepiają się, że nie porafimy grać jak Clapton. On jest dla was, my jesteśmy dla nas. My kochamy tę muzykę, bo ona jest nasza, a tamta to są piosenki na dobranoc. Ja daję jeden dźwięk, przypięz na fuzie i to mówią wszystko... Jak to: „co wszystko”? Wszystko!

Napisałem teraz tekst: „Odpierdziejcie się od nas, dajcie nam życie, /bo my do przodu, wy do tyłu/ odchodów smród nam miły jest /dajcie nam życie/ nie chcemy nic”. Trzeba jeszcze do tego coś dograć. „Brygada Kryzys” to jest kapela, tylko ostatnio chyba ją rozwiązali. Pojechałem do Warszawy z grupą specjalnie to zobaczyć. Były gwizdy, ale motloch nie rozumie niu lew. Oni wiedzą i my wiemy, że są bogami, ale ponoć są potrzebne jakiegoś ukiadły, żeby wejść do Radia i nagrać coś albo i wystąpić w dużym mieście, w klubie...

Ja się czasem budzę w nocy, bo mi wyrazy chodzą po głowie. Tylko na drugi dzień tego nie pamiętam i znowu idę spać, żeby sobie przypomnieć.

Być jeden raz w Londynie... Nie żeby nakupić ciuchów, ale żeby mieć kontakt z prawdziwym niu lew i tamtych poznać...

Jest w grupie jedna taka Ewka, ale to nie to, co myślisz; człowiek może żyć tylko z gitarą. Ona na początku miała ochotę na Teda, znaczy Tada, chyba kapujesz; potem poczuła, że o co innego idzie. Może teraz weźmiemy wokalistkę. Słyszalesz Zośkę, to by była nowość dopiero!

Mamy grupę wielbicieli, wzorują się na nas. Jeden był lepszy, jak ja przypięłem plasterm agraftę do ucha na koncercie, to Fred sobie później naprawdę wszczepił...

Przy sobie zawsze noszę zdjęcie „Sex Pistols”, więc nie pytaj, czy wiem, co to jest.



Szara Polska

Przykro to rzec, ale Polska nie jest najpiękniejszym krajem świata. Nie porównuję przy tym z krajami wielkimi: tam i tak wszystko się znajduje, ładne i brzydkie. Ale o inne średnie kraje Europy geografia i historia zatroszczyły się bardziej — od Czechosłowacji po Anglię, nie mówiąc już o takich cudach, jak Grecja, Francja czy Włochy. Centrum Polski jest płaskie, równinne, i to równinnością ubogą, zdobną jedynie w chlerawe sosienki. Najciekawsze są kresy południowe i północne — góry, jeziora, morze. Poza tym? Doliny wielkich rzek, wąwozy Lubelszczyzny, Góry Świętokrzyskie, niektóre partie Wielkopolski. Właściwie wszystko, co się znajduje poniżej pasa: Pomorze, Mazury, Suwalszczyzna — aż do pogórza jest takie sobie, średnie. Są, owszem, piękne partie niektórych miast. Ale już z mniejszymi miasteczkami sprawa fatalna: trochę architektury sakralnej różnej jakości, czasem parę starych kamieniczek, wszystko szarawe, brudnawe, mniej lub bardziej sypiące się, otoczone ruderami. Dziedzictwo trzystu lat upadku miast, rozbiorów, wojen, wszelakich zaniedbań. I tak zresztą wygląda o wiele lepiej niż kilkanaście lat temu.

Ale miastami Polska nie błyszczała nigdy. „Na paryskim bruku” wspomina się więc, a już my sami doprowadziliśmy do degrengolady absolutnej. Bo jeszcze wieś, jaką pamiętam z dzieciństwa, z czasów wojny i lat następnych — była piękna rzeczywiście ze swym drewnianym budownictwem, strzechami, piwoniami, „malwami na lewadach”. Kłeskę przypieczętowało „budownictwo typowe”, owe straszne sześciokątne kostki bez wdzięku i gustu, ohydna wypełniająca Polskę od brzegu

do brzegu. Rozumiem, lasy zostały wycięte, o budownictwie drewnianym mowy być nie mogło. Ale skąd ten sześciokąt upiorny? Jak zezwolono (skoro tylu innych, i to pożytecznych, rzeczy zakazywano) na płaskie dachy? System zakazowo-nakazowy ma przynajmniej moc wstrzymania tego rodzaju okropności. Czy Telewizja zrobiła cokolwiek, by wytłumaczyć ludziom, którzy stracili już kulturę ludową, a innej nie zdążyli jeszcze sobie przyswoić, że to jest obrzydliwe? Na ogół każdy wie, że do czarnego garnituru nie wkłada się walonek, a wie, bo widzi u innych. U kogo jednak można było obejrzeć wzory architektoniczne? A skoro dawna chata jest już za mała i za prymitywna, należało przypomnieć polskie dwory, ostatecznie sięgnąć — skoro już musiało być nowoczesnie — do wspaniałych, zachodnich wzorów budownictwa „jednorodzinne-go”, bo jest tych rozwiązań i projektów do licha.

Tak więc nędzę geografii i historii pomnożyliśmy o współczesną szpetotę bezgustia. I potem jakoś nam głupio, gdy specjalnie zwerbowana komisja światowych speców od turystyki orzeka, że Polskę warto zwiedzać jedynie przejazdem... Czy możemy coś na to poradzić? Trochę, ale — tak. Opracować natychmiast wzory piękne i ekonomiczne. Zakazać budowania w dotychczasowym „stylu”. (Słowa „zakazać” nie używam właściwie nigdy, nie wiem, czy to w ogóle nie pierwszy raz mi się zdarza). Niedrogo, a sensownie przerobić, uzupełnić, zmienić obecne szkaradziństwo i spróbować wyjaśnić ludziom (tu już, naturalnie, bez zakazów i nakazów), dlaczego ohydna monotonia jest ohydą. A my, ludzie zwyczajni, co możemy bodaj na razie zrobić? Widzę właściwie jedno wyjście: sadzić drzewa, żywopłoty, zieleń.

I muszę tu powiedzieć rzecz pocieszającą: ludzie i bez mojej świetnej rady to robią. Wieś polska jak dawniej tonie w zieleni, obok kostek domów widać małe (na razie) drzewka, które z czasem rozleją się w zielone morze. Ostatecznie kto wie, czy natura nie zechce napełnić tego, co myśmy popsuili. Oby. Tylko kto — dzieci, wnuki czy prawnuki tego doczekają?

PIOTR KUNCEWICZ

Jako wieloletni klient PKP pamiętałem, iż w niczym ta szacowna instytucja nie zdoła mnie zaskoczyć. (Zdaje sobie sprawę, że pisanie w takim mieście, jak Łomża akurat o kolei przypomina pogadanki na temat wypraw kosmicznych dla plemienia Zulusów, ale znając ambicję miejscowych kolejarzy należy się duchowo przygotować na przejazdy międzynarodowych ekspresów przez gród nad Narwią). A jednak mnie, wytrawnego podróżnego, wprawiły Koleje w osłupienie.

Jechałem ekspresem z Warszawy do Gdańska. Już zaraz po wejściu

u do r słoneczny

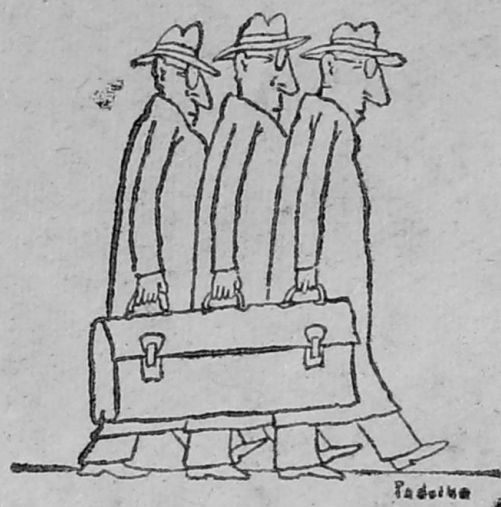
ADAM JERZY SOCHA

do wagonu sądziłem, że mam halucynacje: cały skład wyjęty jak spod igły. Czystość, ład i porządek, że tylko grupę operacyjną zaprosić na inspekcję. W toaletach — papier toaletowy bez konieczności wylegi-tymowania się zdanyymi kilogramami surowców wtórnych. W przedziałach — dywaniki. Drzwi i okna otwierały się bezszelestnie. Jednym słowem: pociąg-widmo, pociąg nie z tych Kolei. Aż uszczypnąłem się boleśnie, aby wykluczyć możliwość halucynacji, ale zjaw trwała uparcie; ba, nawet punktualnie wyjechała z Warszawy.

Nie koniec na tym. Ledwo wyjechaliśmy za rogatkę stolicy, gdy z niewidocznych głośników rozległo się: „Dzień dobry państwu”. Chciałem wyskoczyć w biegu. Głos wymieniał nazwy stacji, na których się zatrzymamy, i życzył podróżnym przyjemnej podróży. O mój Boże!

Jeszcze nie ochłonąłem, gdy w przedziale pojawił się wykrochmalony kelner. Zapraszał do WARS-u oraz zaprezentował kartę dań! A gdy jeszcze zaczął zbierać zamówienia na napoje, z niepokojem złapałem się za głowę. Było 38 stopni Celsjusza w cieniu.

Doszczętnie rozdygotany wysiadłem w Gdańsku i z łomoczącym sercem wsiadłem w następny po-



ciąg. Z góry postanowiłem sobie, że jeżeli nadal będą mnie przesładowały omamy z poprzedniej podróży, to wysiadę i poproszę o kafelek bezpieczeństwa.

Ale już wygląd zewnętrzny pociągu podziałał na mnie kojąco. Okna miały dokładnie zasmarowane. Fatamorgana przysła ostatecznie po wejściu do przedziału. Kibelek pływał w jakiejś żółtawej cieczy. Drzwi do przedziału były urwane, okna — mimo duchoty — zablokowane na amen. Siedzenia lepiły się od brudu. A gdy jeszcze pociąg wyszedł z godzinnym opóźnieniem — odetchnąłem z ulgą. To, co mnie nawiedziło w poprzednim pociągu, musiało być efektem chwilowego udaru słonecznego.

Rys. Andrzeja Podulki

11
KONTAKTY
19 VI 83

refleksje



Pani Idalia obrażona, zła na córkę, nie opuściła zagranicy. Zaburzenia w kraju odstręczały ją również, nie pragnęła powrotu.

W połowie lipca do Słodkowic przyjechał z ordynatem Jerzy Brochwicz. Lucia przyjęła go ze źle ukrytą niechęcią i silnym rumieńcem.

I on zmienił się. Wrogie czasy wyryły na jego twarzy poważne piętno. Dawna zuchwałość przogasła. Ale mówił zawsze dużo, szczerość i dowcip pozostały nietknięte.

Pan Maciej przywitał go z przymusem. Nie widzieli się od pogrzebu Stefci Rudeckiej. Brochwicz zagranicą był u pani Idalii i Luci; pan Maciej, wiedząc o tym, wpadł teraz na pewne podejrzenia, ale ukrył je w sobie. Pomieszanie Luci przy powitaniu z Brochwiczem zastanowiło starszka.

— Czyżby to? — myślał.

Lucia pytała o matkę. Brochwicz odpowiadał ogólnikowo, ale ordynat rzekł bez ceremonii:

— Mama? Mama bawi się wybornie, ciągle karnawałuje. Szuka jakiejś szansy czy wrażeń południowych. Trzęsienie ziemi nie wystarcza. Nowa mania. Zresztą prowadzi sensacyjną sprawę, to również niezmiernie bawi.

— Jaką sprawę — pytała Lucia.

— Rozwodową... ksiąząt Zanieckich — odrzekł Brochwicz.

— Jak to?! Więc ta... Melania... zawsze jest razem z mamą?

— Jak dotąd, stale.

— I Barski?

— Tak! Ojciec głównie dąży do zgębienia zięcia.

— Dobrany trójkąt. Szkoda mi tylko Zanieckiego — mówił ordynat.

Lucia zwiesiła głowę, gniew drgnął w jej brwiach zsuniętych.

— Jak można?! Jak można?... Mama z Barskim? — szepnęła ze zgrozą.

Waldemar zmienił przedmiot rozmowy.

Lucia tego samego dnia napisała do matki błagając ją o powrót do Słodkowic i o zerwanie stosunków z Barskimi.

Ale pani Idalia pozostała niewzruszoną.

(Cdn.)



Ordynat Michorowski

Helena Mniszek

5

Trestka wychodził z siebie.

— Ja? Ja mam czytać coście nagryzmolił?! Won stąd, gałgany!

Palić mnie jeszcze będziecie? Grozić? Ja was postrzelam, jak psów.

— A dobrze! To będziecie się bić — rozległy się uragialne głosy.

Hrabia zziąłany, nieprzytomny z gniewu, krzyczał, kłął i bił się po kieszeniach szukając broni.

— Zabiję!... Zabiję, jak psów!

Wyglądał komicznie. W szalonej pasji skakał, rzucał się; blade, spocone, z rozwścieczonymi oczyma.

W gromadzie powstał śmiech. Zaczęły się żarty.

Nagle w drzwiach stanął ordynat, spokojny, surowy, z groźną faldą pomiędzy brwiami. Wszedł i zatrzymał się chwilę.

Tłum drgnął i umilkł, jakby ludziom zamurowało usta. Wyprostowali się służbowo.

Trestka, nie widząc ordynata, nie mógł pojąć dziwnego zachowania się zuchwałej gromady i zdumiony, również umilkł. Obejrzał się. Ordynat podchodził wolno. Teraz hrabia zrozumiał. Złość i śmiech szatański zasycał w jego głosie. Zawołał nagle ucieszony.

— Ha, łotry!... Chamy przekłęt!... Nie spodziewaliście się, że jest ordynat! A co! języki wam stanęły w miejscu? Hultaje!

Michorowski mu przerwał, odciągając na stronę. Szepnął po francusku:

— Proszę odejść. Nie tak pana uczyłem. Dość kompromitacji.

Tyle było siły w słowach ordynata, że Trestka zmieszał się, spuścił głowę i wolno wyszedł.

Michorowski zimny wzrok skierował na wyprostowaną gromadę służby. Spytał spokojnie:

— Czego chcecie?

Twarze spokojniały jeszcze bardziej. Gneciono w rękach czapki przestępując z nogi na nogę. Najśmielszy zaczął:

— My... jasny panie... my tu wspólnie... my tu przyszli gromadą...

— Widzę, że was dużo, ale czego chcecie?

— My chcemy podwyżki.

— Jakiej?

— O, tu spisane, może jasny ordynat przeczyta.

Michorowski wziął papier i przebiegł go wzrokiem.

— Te warunki są niemożliwe. Pobieracie pensje i ordynarie takie same jak w dobrach ordynackich, zatem wystarczające. Ja swoim ludziom nie podwyższam i wy nie możecie o to prosić. Tym bardziej że nie zasługujecie na to.

— My u jasnego pana woleliby za pół ceny służyć, niż u hrabiego za całą — odezwały się głosy.

— Niech nam hrabia podwyższy i zapłaci, co zaległe, to pójdziem do roboty.



Dzięki impulsowi ze strony redakcji „Kontaktów”, dyrektor BWA w Łomży, artysta malarz Andrzej Szufarski, sprawił nam niespodziankę — wystawą (do obejrzenia w dniach od 25 maja do 20 czerwca). Kilkadziesiąt płócien w jaskrawych barwach tropikalnego południa przypominały mi rozgwar kolorów, jakie zobaczyłem na pokazie sztuki Jawajczyka w amsterdamskim Stedelijk Museum w roku 1958.

Plomienne słońce i żar ognia, potok oparów i mgły oraz cały zastęp Duchów, Apsar, Arhatów, Kin-

ciu poświęca się wyłącznie malarstwu.

Uderzającą cechą tej wystawy jest medytatywna kultura plastyczna autora. Pokazane obrazy nie są więc powierzchownymi impresjami. Wyrunkuje je osobowość artysty, jego „artystyczne oblicze”. Nie są one przecież wynikiem ściśle intelektualnych przemysłów, posiadają jednak osobisty ton „medytatywnego skupienia”. Ten przekaz własnego świata i drogi życia zawiera duży ładunek psychologiczny. Dlatego czuje się mocny na tej nowej drodze, bo wie, że artystyczne posłannictwo



nar i Jaks w blasku rozjarzonych barw palącego tropiku, oto co pokazał nam, urodzony także w tropiku, Wietnamszyk — Hoang Ngoc Huu. Przybył do Polski dziesięć lat temu celem zdobycia doktoratu z budowy okrętów na Politechnice Gdańskiej. Młodego doktoranta pasjonowało jednak słowo, dlatego prowadził pamiętniki. Pisał, aż w końcu zabrakło mu słów do wyrażenia uczuć i przemysłów. Wziął więc do ręki pędzel i spróbował pisać pamiętnik kreską i kolorem. W malarstwie odnalazł siebie. Porzucił przeto inżynierię i już od lat pię-

jest atutem jego siły twórczej. Właśnie ta siła oddziałuje na widza, szczególnie na młodzież szkolną. Pociągają wszystkich ostro, linearnie zarysowana forma, ciekawe zestawienia kolorystyczne, a także akcenty legendy, baśni i opowiadań o niezwykłych zjawach. Hoang Huu operuje rysunkiem uproszczonym i syntetycznym o dużym potencjale emocji i precyzji stylizacyjnej. Ta stylizacja wypływa ze świadomego zagłębienia się w tradycyjnych formach sztuki wietnamskiej. A przecież Huu równocześnie stara się także o wejście w nową dla siebie

wietnamskie zapusty

sztukę naszego kraju, który niedawno przyjął za własną Ojczyznę. To nowe pasjonuje go, dlatego tryska zeń taka żywotność obserwacji i przecucie wizji, która musi się wyklarować, i to już w niedalekiej przyszłości. Co więcej: jest tu smak namietności i żaru, owszem, smak nostalgii za przeżyciami dzieciństwa, a równocześnie siła wrośnięcia w nowe, bratnie społeczeństwo.

A zatem osobliwą cechą sztuki Huu jest współistnienie dwóch czynników pozornie wykluczających się. Jednym jest wola włączania się w kulturę polską i nasyceńcia się problematyką jej sztuki, drugim — przymierzem z tradycją, z wielowiekowym nurtem indochińskim w ujęciu rodzimego Wietnamu. Symbiozę polskości z wietnamskim pokazał artysta przede wszystkim w obrazie „Madonna”, a także w — dziwnie przeżywaną przezeń — „egzotyce”, którą wyraził na obrazach przedstawiających polską ziemię zamieci śnieżnych i polską wiosnę w bieli kwitnących jabłoni.

Tak więc przewala się tu cała kaskada upożeń. A co za urota symboli i znaków! Wszędzie atmosfera

tajemnicy, mitu, spraw ludzkich i nadludzkich. Bo geneza malarstwa Huu jest złożona. Wychodzi z ikonografii wietnamskiego buddyzmu typu Hinyana, poetyckich baśni i mitów; sięga on także tradycji ekspresjonistycznych, fauve, tasyzmu, doświadczeń impresjonistycznych i symbolizmu. Dlatego w jego interpretacji postacie, przedmioty, a nawet i pejzaże, posiadają niezemski, wysublimowany charakter. W zestawieniach kolorystycznych bowiem postacie te zmieniają swoje oblicze, są odrealnione, skomponowane w rysunku i formie. Czasem monumentalnie, a często oddzielone od tła i innych przedmiotów dziwną wibracją ulotnych linii konturów. Malarstwo Huu w ten sposób staje się metaforą niecodzienności.

Ponadto posiada on charakter wybitnie dekoratywno-anegdotyczny z mocnym akcentem typu subiektywistycznego. Autor przewija bowiem przed oczami spłoty własnych skojarzeń baśniowo-symbolicznych oraz pejzaże, przeważnie wyobrażeniowe, z odniesieniem do zagadnień natury transkoscymicznej, gdzie duchy igrają z boginkami, boginki z dziewczynami wietnamskimi, a wietnamskie dziewczyny — z polską urokliwością. W temacie autor nie porzucił więc słowa. Prowadzi nadal pamiętnik swojej wyobraźni, którego spoilem wewnętrznym staje się muzyka-rytm, wygrywanie ideogramami przedziwnej egzotyki.

Stoimy tu przed żywym zapisem — formą i kolorem. Bo nasz wietnamski artysta zakodował sejsmograf własnego wnętrza, pełnego tragizmu, wzruszeń i poetyckiego lotu. Jeśli Huu bodaj na moment „wychylił się” ze swojego *milieu* baśniowych wyobrażeń — „gubi się” w nieporadności; widzimy to w mało udanych, realistycznych krajobrazach z Polski (Andrzej Szufarski dyskretnie „ukrył” je na ścianach bardziej ocienionych). Bo domena twórczości Huu jest poetyczny świat nostalgicznych marzeń i namietnych tęsknot. Ale przyjdzie czas — i już idzie — kiedy smok z Białej Rzeki ujedni się z Białym Orłem naszej Rzeki Bugu. Wtedy ukończona „Boszena” wytoczy dlań zwyciężającą potężną drzewa — na farby dla pędzla i palety.

(A. GOL)

— A jak nie, to nie — krzyknął drugi rezolutnie, ale inni wpełnili go do środka gromady zamykając mu usta.
— Odkąd się wam należy? — spytał ordynat.
— Od adwentu, jasny panie.
— Dobrze! dziś będziecie opłaceni i... jesteście wolni. Od pierwszego kwietnia możecie znaleźć miejsce. Tu potrzeba ludzi spokojnych.
Ordynat zwrócił się do zaglądnącego lokaja i rzekł krótko:
— Wyprowadź ich do kancelarii pana kasjera.
Lokaj skłonił się. Ordynat wyszedł.
W gromadzie zaległa cisza. Spoglądali na siebie w milczeniu, gdy zaś lokaj otworzył drzwi i zaczął ich energicznie wypraszać, wyszli ciężko ze spuszczonej głowami.
Wypłata trwała długo. Ordynat posyłał po pieniądze do Głębowicz, bo w ożarówskiej kasie zabrakło.
Pani Rita była jak struta. Trestka kłął i zacierał ręce, dziękując ordynatowi.
A ten milczał.

VII

Po dewastacji w Ożarowie groza padła na okolicę. Wielu obywateli wyjechało, ale i burza przycichła. Zwolnienie całej służby w Ożarowie zrobiło wrażenie. Lud stracił ochotę do strajków, fantazja zmieniła się w przynębnienie. Agitatorów zabrakło; jeśli się pokazał, wypędzano go z folwarków i z wsi. Spokój zdawał się zapewniony.

W Słodkowicach pan Maciej cieszył się wnuczką. Staruszek pod jej troskliwą opieką odżył, nabrał humoru. Tylko listy pani Elżonowskiej, nie słychanie burzliwe, pełne wymówek dla córki, wносиły zły podmuch do palacu.

Pani Idalia nagliła córkę do powrotu, gniewała się na ojca, że ją zatrzymuje, ale Lucia sama nie chciała wracać. Widząc, że matki nie przekona, przestała odpisywać na listy. Gorliwie zajmowała się dziadkiem, oprócz tego stała się czynną opiekunką ochrony i szpitala imienia Stefani. Sama uczyła dzieci niektórych przedmiotów.

W rannych godzinach, kiedy pan Maciej jeszcze spał, co dzień smukła postać Luci o długich jasnych warkoczach dążyła na lekcje do ochronki. Dzieci witały ją okrzykami radości. Chorzy w szpitalu uśmiechali się na jej widok. Stała się dobrym duchem Słodkowic. Panu Maciejowi przypominała Stefci Rudecką. Miała słodycz i łagodność tamtej, nawet coś w ruchach, tylko tamta była żywa jak iskra i weselsza, Lucia spokojna i poważna. Charakter jej zmienił się. Nabrała hartu, dawny dziecięcy upór przybrał cechy niezłomnej stanowczości. Uśmiechała się rzadko, ale promiennie, najczęściej do dziadka, do dzieci i chorych. Powierzchniowo zmieniła się niewiele, tylko wyrosła i nabrała sztyku. Jej dziewczęca figurka, teraz zaokrąglona ładnie, miała wdzięczne linie w rysunku. Lucia swe bujne, jasnopopielate włosy spletała w dwa grube warkoczki i okręcała nimi głowę na kształt korony. Jej cera delikatna jak narcyz ożywiła się w Słodkowicach. Krasały jej barwne, dość pełne usta i oczy szaro-błękitne, nieco podkrążone, świecące spod ciemnych rzęs i delikatnych ciemnych brwi. Powieki miała najczęściej spuszczone, wzrok chmurny, rzucany spod czoła. Cechowała ją skrytość i nieufność w stosunku do ludzi. Nie pragnęła ich widoku. Słodkowice jej wystarczały, nie bywała nigdzie. Czasem do Obronnego jeździli razem z Waldemarem, odwiedzając jednocześnie Ożarów.

Lucia mieszkała w swym dawnym pokoju obok pokoiku Stefci, który przerobiła na rodzaj kaplicy, czy na mały przybytek sztuki. Wśród najpiękniejszych kwiatów mieściły się tam cenne obrazy oraz różne przedmioty artystyczne, niegdyś ulubione przez Stefcię. W tym nagromadzeniu sztuki oryginalnie wyglądało nietknięte łóżko zawieszona kotara, lustro z konsolką i marmurowa umywalnia, ozdobiona srebrnymi naczyniami.

Nad sofą wisiał pyszny obraz Madonny, kopia Rafaelowskiej z kaplicy Sykstyńskiej, w starożytnych ramach.

Szczyt kominka ozdabiał wielkich rozmiarów portret Stefani Rudeckiej wylaniający się z drogocennych makat. Pokój był poświęcony pamięci narzeczonej ordynata. Lucia przesiadywała w nim często z książką w ręku lub zapatrzona przed siebie, z własnymi myślami. Czasem chmurne jej oczy wpatrywały się uparcie w malowany na płótnie widoczek Słodkowic, roboty Stefci. Stał na stalówkach w otoczeniu palm. Była to dla Luci pamiątka po przyjaźnielcu droga i ostatnia. Inne jej prace pastelowe i olejne ordynat pozabierał do Głębowicz. Lucia w tym pokoju przypominała sobie minione czasy wesole,



kwiatów. Potem przyszły inne i zacięły szczęście. Lucia zniecierliwiała świat, poczuła wstręt do ludzi, szczególnie do własnej sfery. Arystokracja, uwielbiana dawniej nabyła wyrocznia, w oczach Luci zmalała, stała się nienawistną. Każdy arystokrata wzbudzał jej nieufność, nawet członkowie rodziny, prócz Waldemara i dziadka. Prawie nie wierzyła, że i oni są arystokratami. Jej nienawiść wpadała w fanatyzm. Pobyt w klasztorze w Belgii złądził ją trochę, lecz nie przeistoczył. Pozostała w niej niewiara względem ludzi. Nienawiść zmieniła się w ironię. Lucia bez miłosierdzia kłóła nią własną sferę. Była dla swego otoczenia skryta, nieprzystępna. W Słodkowicach zmieknęła, jednak ani pan Maciej, ani Waldemar nie znali jej myśli, chowała je dla siebie. Ale zaczęła posępnieć, wpadając chwilami w stan zupełnej apatii. Pan Maciej myślał, że to tęsknota za światem, wreszcie posadził Lucię o tajone uczucia, może — zawody? Potwierdzeniem tego była jej ucieczka z Nicei. Bawiła się tam, miała powodzenie i starających się. Pan Maciej wywnioskował, że ktoś zainteresował ją głębiej, że Lucia kocha bez wiedzy matki i wbrew jej zamiarom. Ale z wnuczki staruszek nie wydobyć nie mógł.

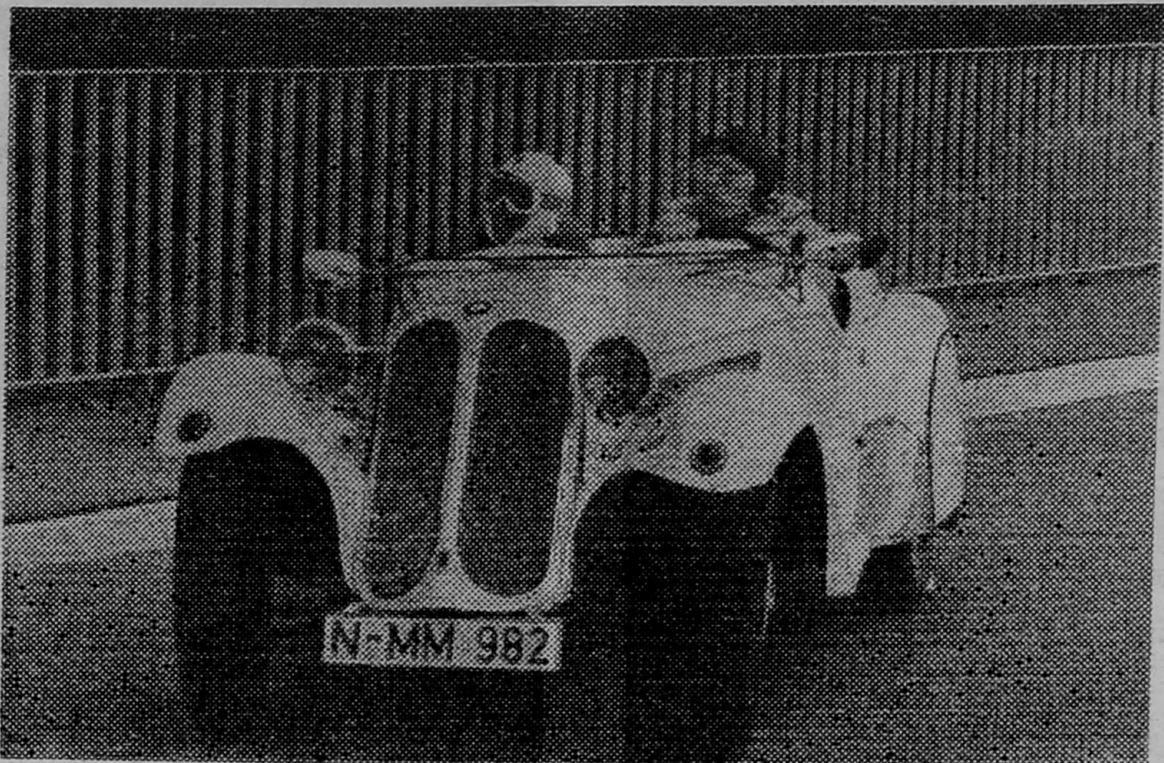
Tak przeszła wiosna i część lata.

O tym, że ograniczenie szybkości pojazdów zwiększa bezpieczeństwo ruchu, wiadomo na długo przed pojawieniem się samochodu. Jedno z rosyjskich czasopism na początku naszego stulecia upominało chłopców z kierownicy, że we Francji już w XVI wieku zabraniało się jeździć powozami szybciej niż 6 km na godzinę. W 1737 roku wydano w Rosji dekret, na mocy którego woźniców, prowadzących pojazdy konne zbyt szybko, należało odstawić czym prędzej na policję. Lokajów chłostano tam bezlitośnie, a na właściciela owsianego samochodu czekał dość wysoki mandat. W Anglii pod koniec ubiegłego stulecia parowym omnibusem zabraniano poruszać się szybciej niż 7 km na godzinę. W 1902 roku Izba Gmin zezwoliła na jazdę z prędkością 18 km na godzinę. Austriacy, w cztery lata później, ograniczyli poruszanie się pojazdów samochodowych na terenie zabudowanym do 15 km, a poza nim — do 40 km/godz. We Włoszech (1905 r.) — odpowiednio: do 12 i 40.

bezpieczna prędkość

W Paryżu na początku naszego wieku (dopuszczalna) prędkość wynosiła 40 km/godz. Kto ją przekroczył, był srogo karany. Szofer przyłapany przez policjanta na szybkiej jeździe musiał przesiedzieć w areszcie jeden dzień, przy czym nie można było zamieniać aresztu na karę pieniężną. Trzykrotne przewinienie karano utratą prawa jazdy na zawsze.

W owym czasie samochody rozwijały już znaczną prędkość. Były to jednak specjalne maszyny wyścigowe. W sierpniu 1902 roku we Francji amerykański kierowca przejechał kilometrowy odcinek z prędkością 122,5 km/godz. Za dwa lata rekord ten wyniósł 148 km. W 1908 roku samochód Fiat z silnikiem o mocy 180 KM przejechał w godzinę 130 km, przy czym na niektórych odcinkach pędził z szybkością 193 km/godz.



usta usta...

Pielegnację warg zaczynamy od starannego ich oczyszczenia z kredki kawałkiem ligniny lub miękkiej serwetki.

Jeśli szminka nadal pozostaje na wargach, usuwamy ją za pomocą śmietanki i mleczka kosmetycznego lub kremu do oczyszczania skóry. Po tych zabiegach myjemy wargi wodą z mydłem. Dla pobudzenia ukrwienia — od którego zależy ich różowy kolor i świeży wygląd — można szczerkować je bardzo miękką, małą szczoteczką i przegotowaną, zimną wodą. Dla zachowania jędrności można stosować świeży sok z ogórków.

Jeżeli wargi są skłonne do wysychania i pęknięcia, trzeba je natłuścić przed wyjściem z domu przy chłodnej i wietrznej pogodzie wazeliną lub białą specjalną kredką do warg. Często przyczyną pęknięcia warg jest stałe ich zwilżanie końcem języka. Od tego nawy-

ku można się odzwyczaić. Delikatnych, miękkich nie należy odgryzać ani obrywać, bo można głębiej uszkodzić czerwień warg i wywołać zakażenie. Najlepiej jest posmarować maścią Dermosan i aż do czasu wygojenia nie używać szminki.

Dla nadania ustom wyrazu używa się kredek do warg, przy doborze nie trzeba się kierować modą. Najlepiej wybrać taki odcień, który harmonizuje z kolorem włosów i cery oraz z kolorem ubrania. Usta, które są umalowane nieładnie, o rozmazanych kształtach, nie dodają urody. Dlatego należy używać kredek w dobrym gatunku.

W wielu krajach nie jest przyjęte malowanie ust publicznie. Poprawia się je zawsze w toalecie. I chyba słusznie, bo przy malowaniu ust kobieta nie wygląda korzystnie. Po pomalowaniu należy nadmiar kredki odbić na bibułce lub ligninie. Można przed przyłożeniem serwetki bibułkowej lekko usta przypudrować.

Ust normalnych nie poszerza się, ani zwęża, tylko podkreśla ich naturalną linię. Efekt powiększenia uzyskamy pokrywając je całkowicie, albo nawet nieco przekraczając ich zarysy naturalne; przy ustach zbyt dużych nie wypełnia się całego konturu, a maluje głównie ich część środkową.

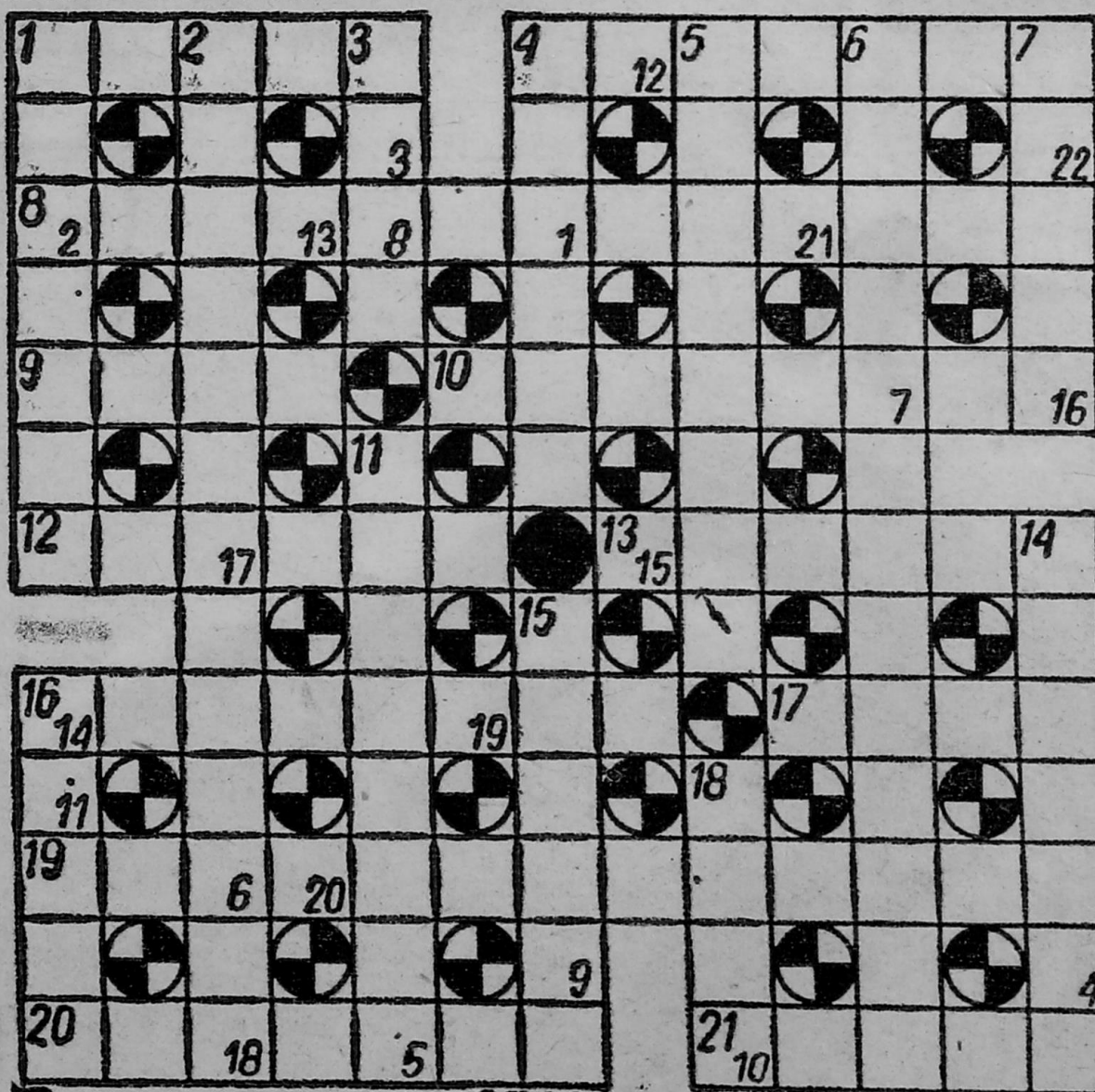
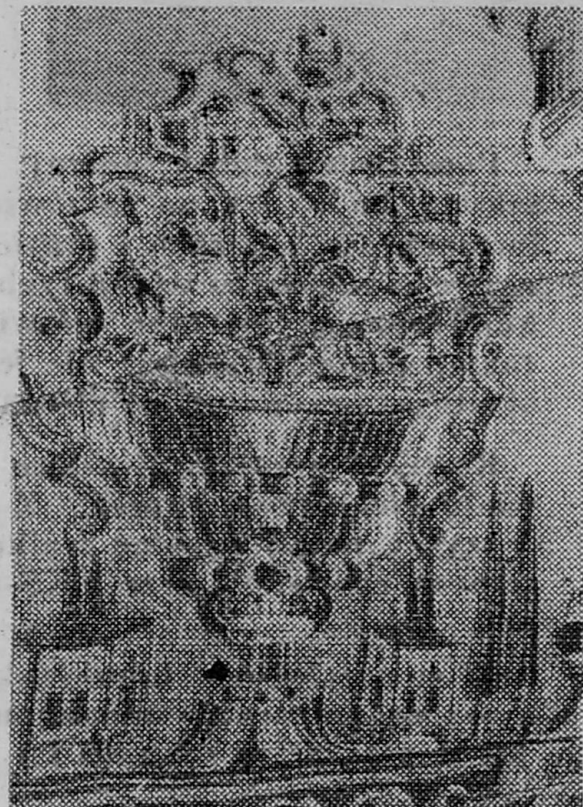
tany, ugotowanych żółtek i musztardy).

Malo znana jest zaprawa z przysmako- nego boczk wędzonego (wędzonej słoniny): skwarkami posypuje się salate, a potem całość polewa wytopionym ciepłym tłuszczem, doprawionym ciepłą wodą z kwaskiem lub octem, cukrem i solą. Salate posypuje się zielonym koprem, szczypiorkiem, drobno posiekanymi listkami rzęchuchy, zielonej pietruszki, mięty pieprzowej, krwawnika, plasterkami rzodkiewek, drobno pokrojonej papryki, plasterkami pomidorów, ogórków, siekanym jajem itp. Jako przypraw używać: bazylii, cząbrku, estragonu, tymianku, macierzanki, kolendry, majeranku, czosnku.

Czosnkiem można również nacierać salaterkę przeznaczoną do salaty lub — rozrzucać z solą — dodawać zarówno do zaprawy olejowej i śmietanowej, jak i do sosów, np. majonezowego czy musztardowego.

dywan dla narzeczonej

Jak dowieść wierności swojej ukochanej? Na to pytanie mężczyźni z uzbeckiej wsi Kamaszi nie tracą czasu, lecz zasiadają do krosien. W ich wsi dywan ręcznej roboty uważa się za najlepszy podarunek weselny. A utkać go powinien sam narzeczony. Może w tym obyczaju wśród chłopców zwykle paskiej. By sprawdzić jakość dywanu, wyklada się go wprost na ulicy; przechodzą po nim wszyscy mieszkańcy wsi. Jeśli dywan nie straci barw i nie przyschnie mu się włos, wówczas starszyzna wsi przyjmuje robotę z uznaniem.



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu ustawione w kolejności od 1 do 22 utworzą myśl Lwa Tołstoja.

POZIOMO: 1) zwiast zimą z dachu, 4) niejeden w parku, 8) instrumentalne towarzyszenie soliście, 9) wykaz, rejestr, 10) żona Odyseusza, wzór wierności małżeńskiej, 12) tło nurnikowe, 13) niejedna w alfabecie, 16) prowadziła „Tele-Echo”, 17) przedmiot do wygrania na loterii, 19) nadanie cudzoziemcowi prawa obywatelstwa danego państwa, 20) człowiek zarozumiały, zuchwały, 21) mała porcja energii.

PIOWO: 1) park etnograficzny, 2) badanie zawartości metali szlachetnych w wyrobach przeznaczonych do obrotu handlowego, 3) szkło powiększające w oprawce, 4) twist, tango, rumba, 5) uroczystość przed ważnym świętem, wydarzeniem, 6) brak szacunku, wyrozumiałości dla cudzych przekonań, 7) rodzaj wigilijnej potrawy, 11) wirówka do miodu, 14) teatralna przerwa, 15) kiwi, 16) państwo europejskie słynące z wysoko postawionego rolnictwa, 18) elegancja, wykint, wytworność. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

TANIE DANIE

sałata

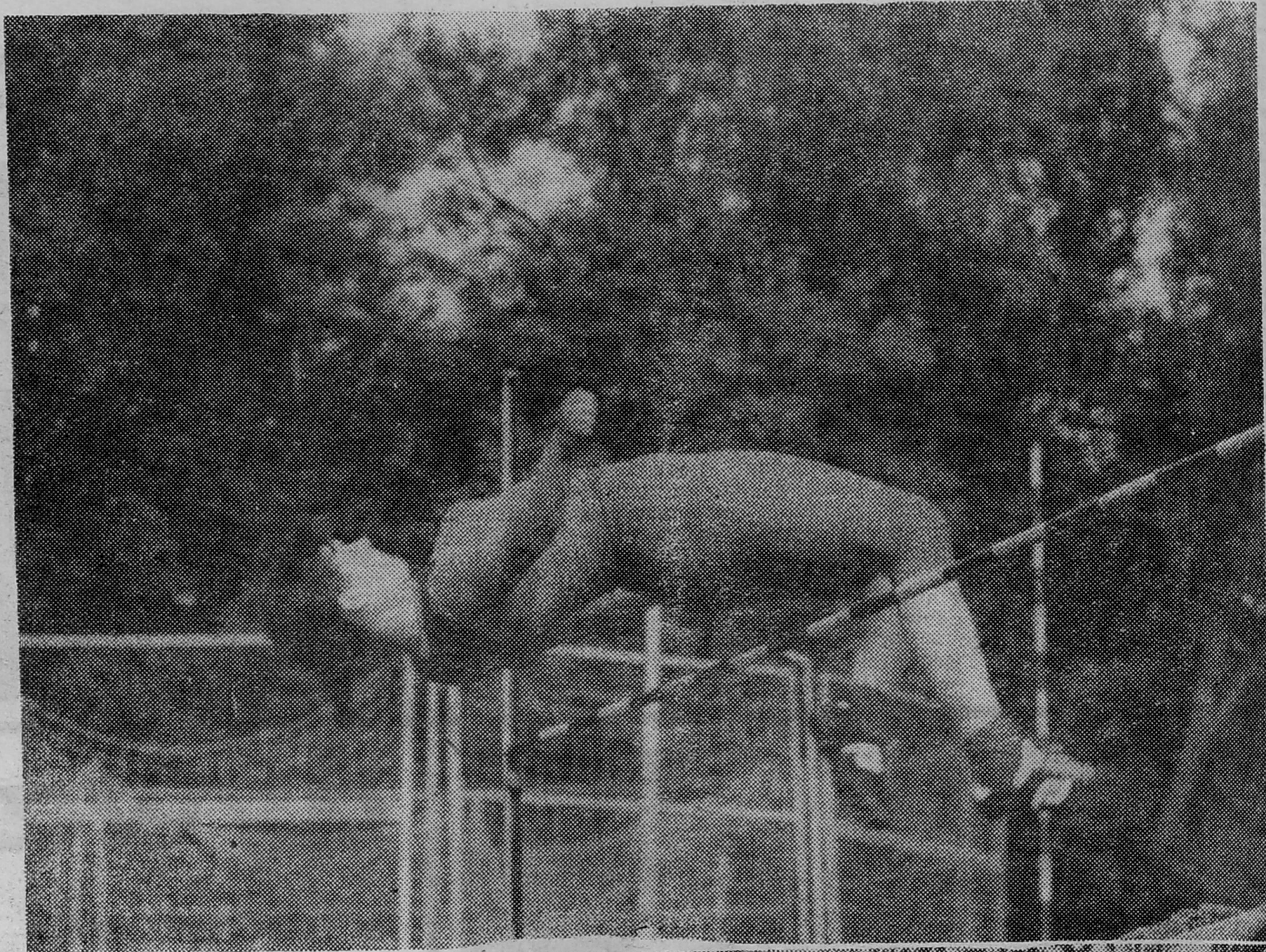
Zawsze należy podawać salate świeżą i nie zwiędniętą, po dokładnym i delikatnym opłukaniu jej i osuszeniu; liście muszą pozostać chrupiące i jędrne, a nie zgnicione.

Nie trzeba jej wcześniej solić, a w ładnym wypadku — odciskać lub parzyć. Tuż przed podaniem lekko osolic, dodać cukru i zakwaszonej śmietany lub — na sposób francuski — oleju (lub oliwy) z sokiem z cytryny (kwaskiem cytrynowym lub octem winnym), doprawić cukrem i solą. Można również podawać salate z sosem majonezowym (lub innymi, sporządzonymi z majonezu, śmie-

stragam pod trzynastką



**Fot. Gabor Lörinczy
i Stanisław Tomczek**



Pomysł był dobry, gorzej natomiast wypadła jego realizacja. Szkoda, bo — jak na zamówienie — dopisała pogoda. Mylne informacje w afiszach i prasie (nie z naszej winy) spowodowały trochę zamieszania wśród tych, którzy chcieli pokibicować zmaganiom sportowców albo udowodnić sobie i najbliższemu, że z ich takich przypadłością nie jest jeszcze najgorzej. Jak zwykle w ki której przynajmniej doskonale działała poczta pantoflowa, dzięki której, co, gdzie i kiedy.

Rozterki przeżywali kibice ze względu na niedługość terminów wielu ciekawych imprez. Z tego, między innymi, że w tym czasie wszyscy mogli oglądać walkę tenisistek o I ligę, bowiem w tym samym czasie piłkarze LKS-u rozgrywali trzecioliigowy pojedynek.

W sumie jednak, Łomżyńskie Dni Sportu były imprezą udaną, a jej organizacyjne mankamenty z pewnością nie powtórzą się już w przyszłym roku. (S.T.)



dz
dy
sz
sz
le
ro
pr

fi
zu
20

wi
te
do
ws

S
cz
kó
9.0
9.0
No
dro
M
No
l. c
wo
M
nie
G
(cz
kó
mo
K
rze
K
cie
K
Ko
rep
G
rep
ks

10

CZ
P
(1)
z h
16.3
Pol
Rol
„Sl
ret
P
Mu
PIA
P
w
szk
cyt
„M
pek
P
Wa
„Ro
SO

na
rol
16.3
Sze
soc
„Co
spo

P
„Ro
bel
Tar
Ka
„M
gac
NIE
P
trw
pus
ski
„Ki
nie
„Hi
22.2

P
sza
„Po
S t
z T
list
dyr
18.0
19.0
leko

PO
P
„Zi
cze
ski
22.2

P
kal
reż.

WT
P
16.3
o G
w I
„Ko
mor
23.0

P
skie
rum
DTV
taż.

SRO
P
NUP
„G
„Ob
ców
P
gran
na



Zwierz się zwierza z czegoś żabie,
Szkraab się w łeb kudłaty szkrabie



Askurczybut z skórkozjadem
Zajadają się tojadem.

-Noc Kupały... Noc czerwcową:
Kwicz kwikosz, ryczy sowa;



Noc Kupały; takiej nocy
Strach ma strasznie wielkie oczy!
Strach, gdy człeka strach obkoczy.
...Oj, pomocy! Oj, pomocy!!!



Topielicom-
lesne strzygi
Pokazują nas
na migi!



Może nam
na karksi sięda
I te strzygi
strzyc nas będą?!



-Ratujcie nas, Swętowidzie,
Tyrallera ku nam idzie
Thum pazerny głucha puszcza,
I korzonkom nie przepuszcza!

-Włoniachkije!...Každy kijem
Dziobie runo, ziemię ryje!
Skryj mnie w norkę...a głęboko,
Bo inaczej...kij mi w oko!

-Łado, Łado! O, Swarożyc,
Damci sera na pierożyc!
Schroń mniew schowek pierwszy lepszy,
Bo mnie jeszcze któryś...

-Na Perkuma!...Ludzi kupa!
...Może terenowa grupa?!
...Chce w czynnościach
nas zawiesić?!

Ja uciekam!
Ja mam gdzieś!!

rys. ZBISŁAW WÓJCIEK



-Noc Kupały! Noc Kupały!
Włos się jeży!
Bledną gały!!!...



Staje mózg
bez pomysłu...

